Nr. 52 (1252). Warszawa, 11 (24) Grudnia 1904 r. Rok XXIV.

PRAWDA

TYGODNIK POLITYCZNY, SPOŁECZNY I LITERACKI.

Prenumerata „Prawdy"
(wraz z bezpłatnym dodatkiem):

w Warszawie: miesięcznie kop. **70**, kwartalnie rb. **2**, rocznie rb. **8**, z odnoszeniem do domu.

z przesyłką pocztową do wszystkich miejsc Królestwa, Cesarstwa i zagranicy: kwartalnie rb. **2** kop. **50**, rocznie rb. **10**.

Za zmianę adresu dopłaca się 20 kop.

Adres: Sadowa Nr. 14.

Redaktor przyjmuje interesantów we wtorki i czwartki od godz. 4 do 5 popołudniu.

Rękopisów nie odsyła się. Autorowie prac nieprzyjętych mogą je odebrać, w przeciągu sześciu miesięcy, osobiście w Redakcyi lub za pośrednictwem poczty, po nadesłaniu kosztów przesyłki. Rękopisy drobne nie zwracają się.

Ogłoszenia wszelkiej treści po kop. 10 za wiersz lub jego miejsce.

Przedpłatę przyjmują: Administracya **Prawdy** oraz wszystkie księgarnie, kioski i kantory pism peryodycznych.

Sprzedaż pojedynczych numerów po kop. **20** w Warszawie w Administracyi pisma i w kioskach.

Administracya otwarta codziennie, z wyjątkiem niedziel i świąt ważniejszych, od godz. 10 do 5.

Od Redakcyi.

Pragnących zostać z nami lub przyłączyć się do nas, prosimy o wczesne nadsyłanie przedpłaty.

POLITYKA.

TYDZIEŃ POLITYCZNY.

Gen. Sztesel, opowiadając w obszernych telegramach, wysłanych na Czyfu, koleje walk pod Portem Artura od 24 z. m. i przedstawiając je, jako jeden łańcuch świetnych zwycięstw, w końcu dodaje, że dnia 2-go grudnia Japończycy zajęli wzgórze 203 metr., czyli Wysoką Górę. Ta data i w dawniejszych buletynach japońskich oznacza dzień ostatecznego zajęcia i bezzwłocznie rozpoczętego bombardowania. Japończycy zdobyli nadto, w d. 15—17 b. m. Kikwanszan, w sąsiedztwie owego wzgórza; podminowawszy inny znowu fort, mieli nadzieję odrazu go zdobyć, z depeszy jednak widać, że nadzieja ich zawiodła. Najnowsze nakoniec doniesienia, niesprawdzone, nieurzędowe, przynoszą jeszcze wieść o posunięciu się oblegających o kilometr bliżej warowni. Według gen. Sztesla, załoga ma mieć podostatkiem żywności, a ducha zasób jeszcze wielki.

Nad Sza-ho ciągła jeszcze bezczynność. Znudzeni korespondenci porozjeżdżali się; mogą jednak pożałować pośpiechu, jeżeli mrozy zelżeją, a gen. Kuropatkin zechce, teraz już nie dla wyzwolenia Portu Artura, ale dla złamania nieprzyjaciela, wznowić swój spełzły rozpęd z 2 października. Sił ma niewątpliwie więcej od Japończyków, którym i niższość liczebna i zima narzucają odporność. Ten i ów korespondent donosi o ruchu wstecznym Japończyków; wymieniono nawet Banjapudzę jako już przez nich opuszczoną. Tego rodzaju doniesienia odrzucać należy jako nieprawdziwe: cofanie się teraz byłoby i dolegliwem i ryzykownem.

Adm. Rożestwenskij z 13 okrętami i 3 węglowcami przepłynął 19 b. m. o kilka mil geograficznych na południe od Capetownu, a Japończycy obwarowują największą z wysp Pescadores, pomiędzy lądem i Formozą, i płyną ku Singapore, dokąd może już w tej chwili docierają. Na wodach sundzkich trzeba przewidywać pierwsze starcie, choćby częściowe. Adm. Felkersam kończy podróż przez morze Czerwone; w Dżybutti dłużej się zatrzyma. Wypłynęła już dawniej i drobna rezerwa. Dzienniki rosyjskie i publiczność popierają gorąco żądanie kapitana Kłado (Cladeau), aby wysłać trzecią eskadrę — niewiadomo czy z samego tylko Bałtyku, czy też i z m. Czarnego, które według *N. Wremia* nie powinno być dla Rosyi morzem zamkniętem, bez wyjścia. Dziennik zachęca rząd do śmiałego ciosu: Anglia się pogniewa, ale wojny nie zrobi, a to najważniejsze. Francya poprze, Niemcy nie będą przeciwni, i fakt się uprawni.

W Europie najpierw zmiana gabinetu w Hiszpanii; po klerykale Maurze zachowawczy liberał i liberalny zachowawca Azcarraga — gabinet bez zdolności do życia. Młodziutki król ma sobie na wiosnę poszukać małżonki; mógłby też zrobić wyprawę i po sztukę rządzenia państwem, które upada, i narodem, który trwoni swe siły, u jednego bieguna na średniowieczczyznę, u drugiego na anarchizm.

Otwarty d. 13 b. m. sejm węgierski pod nowem prawem Daniella ujrzał odrazu w sali swej rumowisko z porozbijanych sprzętów, wypełnił się wrzawą, w której tonęły wszystkie choćby najkrótsze przemówienia i najgłośniejsze krzyki, stał się widownią walki prowadzonej gębą, pięścią, kałamarzem, pulpitem, książką — co się pod ręką znalazło; wszystko fruwało w tej rozkosznej atmosferze wolności. Nazajutrz udało się Tiszy odczytać reskrypt zagajający, ale dnia 16 b. m., kiedy Jakaffy, prezydujący zamiast wyklętego Perczela, chciał ukonstytuować Izbę, opozycya zmusiła go do czterokrotnego zawieszania obrad i wreszcie do zupełnego ich przerwania. Sejm odroczono do 28 b. m. Tisza ma podobno upoważnienie do rozwiązania go. Czy tylko nie będzie to z deszczu pod rynnę?

Cesarz Wilhelm dnia 16 b. m. na obchodzie pułkowym w Bydgoszczy wygłosił mowę do rajców miejskich, oczywiście Niemców, wzywającą ich do dalszej, skutecznej pracy nad niemczeniem prowincyj wschodnich. „Prowincye" znaczą tu „Polaków." Teraz już pp. Hammerstein, Bulow, Richthofen nie będą mogli okłamywać świata obroną napastowanej niemczyzny, skoro sam cesarz nakazuje niemczyć i to nawet takim organom, jak rada miejska. Rozsroży się teraz, po tem nowem haśle, jak po toruńskiem, 10 lat temu, całe urzędnictwo pruskie w szkole, sądzie i urzędzie. Na Prusy Wschodnie i Pomorze ma być wydany zakaz osiedlania się Polaków. Przewidywać można i wypędzenie ich z okolic gęściej zaludnionych w innych prowincyach i zakaz osiedlania się nanowo.

Listy z Niemiec.

Parlament niemiecki rozjechał się [illegible] na święta. Dyskusye ostatnich dni kilku były jaskrawym dowodem upadku parlamentaryzmu niemieckiego. Minęły w Niemczech czasy ścierania się mieszczaństwa postępowego z feodalizmem, walki demokracyi mieszczańskiej z przedstawicielami absolutyzmu. Na gruncie solidarności kapitalistycznej przeciw stronnictwu socyalistycznemu, więc w stosunku, w którym wszystkie partye nierobotnicze tworzą większość kompromisową, „blok" mniej więcej rządowy — pozostaje tylko walka sfer kapitalistycznych o posiadanie i dążenie do utrzymania się w większości. Dlatego też żadnej opozycyi partyi mieszczańskiej nie można przyznać wielkiego znaczenia. Rząd niemiecki odczuwa to doskonale. Bulow, załatwiwszy najważniejsze kwestye polityczne z przywódcami centrowców i prawicy w gabinecie prywatnym, może potem spokojnie słuchać opozycyjnych przemówień klerykałów. Czasem każe odpowiadać dla zachowania pozorów, często uważa i to za zbyteczne. Wynikają

z tego powodu sceny arcykomiczne: na jednem z ostatnich posiedzeń narodowo-liberalny profesor Paasche uskarżał się gorzko: „Siedzimy tu już cały tydzień; przedstawiciele stronnictw mieszczańskich przemawiali, wyrażając życzenia i żażalenia; rząd nie uważa za właściwe odpowiadać nam; parlament gwarzy wesoło, nawet tak ważnej mowy, jak sekretarza skarbu, większość nie wysłuchała. Całe położenie zmienia się jednak, gdy przemawiają Bebel albo Vollmar. Natychmiast posłowie przestają gawędzić, wszyscy, nie wyłączając ministrów i gości z loży dyplomatycznej i dworskiej, słuchają z natężoną uwagą, z dłonią przy uchu w dodatku. Mówcy socyalistycznemu Beblowi i Vollmarowi kanclerz odpowiedział natychmiast bardzo szczegółowo. Zaiste, rząd sam się przyczynia do wzrostu wpływów partyi socyalistycznej." Słowa te w rzeczywistości są potwierdzeniem tego, co na wstępie powiedziałem. Z natury rzeczy tylko ta część parlamentu zasługuje na uwagę, która walczy, atakuje, za którą stoją miliony, mogące wskutek żywotnej i bezwzględnej krytyki jeszcze się powiększyć. Z tego punktu widzenia obrady parlamentarne były nader ciekawe. Położenie przedstawicieli rządu bardzo słabe. Długi państwa wzrastają. Stan finansowy marny z powodu ciągłego powiększania wojska i marynarki. Rząd myśli o nowych podatkach, a szczególniej o podwyższeniu daniny na tytoń i piwo, która w szerokich warstwach ludności mogłaby wywołać wybuch niezadowolenia. Przemówienie sekretarza skarbu brzmiało też nader pesymistycznie: „od kilku już lat nie możemy utrzymać budżetu w równowadze," „wkrótce będziemy mieli nowe dochody z taryfy celnej, ale i tutaj ostrzegam przeciw zbyt wielkim nadziejom" itd. Jak na szyderstwo, natychmiast po mowie zakłopotanego ministra skarbu powstał pruski minister wojny, uzasadniając „konieczność" podwyższenia budżetu wojskowego.

Najważniejszą część obrad stanowiła coroczna szermierka: Bebel—Bulow. Bebel przemawiał z ogromną stanowczością. Mówiąc o marnem położeniu finansowem państwa, wniósł oskarżenie nietylko przeciw rządowi, lecz i większości parlamentu, która uchwalała coraz większe wydatki. „Na pierwszem i głównem miejscu stoją podwyższone wydatki na wojsko, na marynarkę, na kolonie, jednem słowem na to, co się nazywa „polityką światową," datującą się od r. 1898. Zbankrutowała wasza polityka podatkowa, a wkrótce nastąpi bankructwo waszej polityki handlowej." Bebel przypomina uchwalenie taryfy celnej w grudniu 1902 r. Prorokowano wówczas, że traktaty handlowe przyjdą do skutku już w lipcu 1905 roku. Teraz hr. Posadowsky wrócił z Wiednia; układy z rządem austryackim nie doprowadziły do celu. Bebel zwraca się do tych, którzy przeprowadzili taryfę celną za pomocą złamania ustawy parlamentarnej i konstytucyi. Od roku 1887 długi państwa wzrosły z 726 na 3,600 milionów marek. Kolonie nic nie są warte, a kosztują coraz więcej. System służby jednorocznej dla żołnierzy ze sfer zamożnych jest niesprawiedliwy. Jeżeli służba jednoroczna wystarcza, to niech będzie zaprowadzona dla wszystkich. Jeżeli sfery patryotyczne przystają na ciągłe powiększanie wojska, to niech je opłacają. Niech się zgodzą przynajmniej na stopniowo wzrastający podatek od dochodu i majątku. „Do czego doprowadzą te zbrojenia. Ofiary wojny są okropne. Cóż będzie, jeżeli milionowe wojska Francyi i Niemiec wystąpią kiedyś do boju? Panowie, czy wy możecie wziąć na siebie taką odpowiedzialność? Jeżeli nie, to przyznajcie, że cały ten system musi runąć!" Bebel omawia następnie sprawiedliwość klasową sądów pruskich. Przypomina wyroki cuchthauzowe na strajkujących robotników. Przypomina proces dyrektorów bankowych Schultz i Romeik. „Gdyby jakiś demokrata zeznawał przed sądem, jak hrabia Mirbach, że pokwitował z 350,000 marek, których jednak nie odebrał i nie wie, gdzie zostały, człowieka tego zaaresztowanoby pod zarzutem krzywoprzysięztwa." Gdzie jest to równouprawnienie robotników z innemi sferami ludności, o którem przed piętnastu laty mówił cesarz niemiecki? Są tylko słowa, a równouprawnienia niema. „Warsztaty państwowe mają być wzorowe — mówił wtedy sam cesarz niemiecki. Oto proces w Saarbrucken wykazał nam, że robotnicy, zatrudnieni w kopalniach państwowych, nie mają tych wolności obywatelskich, które im prawo przyznaje, że urzędnicy wywierali nacisk na robotników w celach politycznych, że nie pozwalano im głosować podług sumienia, zmuszano ich do kłamstwa. W wyższych sferach wzrastają demoralizacya, zepsucie, brak charakteru. „Ale codziennie słyszymy o odsłonięciu pomników, o poświęcaniu kościołów, o festynach, jubileuszach, szumnych mowach, tak że Niemcy przedstawiają się zagranicy, jako jeden wielki dom uciechy. Powiedział kanclerz, że „Niemcy przodują w świecie." Niech nie zajmują pierwszego miejsca w zbrojeniach wojskowych, lecz w wolności, w podniesieniu dobrobytu, w walce za wszystko, co jest szlachetnem, wielkiem i pięknem." Odpowiedź Bülowa była słabą, nawet zwykłe dowcipy wobec ciężkiego położenia, wobec zerwania układów traktatowych z Austryą i kompromitujących zajść ostatniego półrocza, niebardzo się udawały. Nazajutrz nastąpiło znowu starcie kanclerza z demokratycznym posłem Vollmarem, którego mowa—szczególniej wspaniałe ironizowanie z depeszy Wilhelma II do Roosevelta — wywarła wielkie wrażenie. Kanclerz odpowiedział długą prelekcyą o walkach wewnętrznych w łonie stronnictwa społeczno-demokratycznego, o rewizyonizmie i radykalizmie. Kanclerz udawał—znawcę socyalizmu. Na zarzut, że on, pierwszy urzędnik państwa, nie ma pojęcia o myśli przewodniej najpotężniejszego stronnictwa w Niemczech, Bülow odpowiedział komplementami o „wielkim myślicielu," „rzadkiej przenikliwości," „potężnej dyalektyce" Karola Marxa, któremu jednak rozwój historyczny kłam zadał. Po za tem — zwykłe dowcipki!

Z innych przemówień w dyskusyi budżetowej należy podnieść mowę p. Czarlińskiego, który w imieniu Koła przemawiał energiczniej, niż zwykli jego mówcy budżetowi: „Skądże brać na ciągle zwiększające się potrzeby wojska, floty i zarządu kolonij... Jesteśmy tego zdania, że już dość podatków pośrednich... My, Polacy, wtedy dopiero będziemy mogli zastanawiać się nad kwestyą nowych projektów podatkowych, nad przyjęciem nowych ciężarów, gdy zostaniemy uwolnieni z pęt, w które nas zakuły prawa i rozporządzenia wyjątkowe, wtedy, gdy wymierzona będzie zupełna sprawiedliwość." P. Czarliński mówił o polityce rządu pruskiego, skierowanej przeciwko ludności polskiej. Szkoda tylko, że mówca Koła powoływał się znowu na mowę cesarską w Poznaniu w roku 1902, jako przyrzeczenie zachowania „odrębności narodowej," pomimo że ta mowa była hasłem bojowem—*przeciwko polskości.*

J. K.

Arne Garborg.

MORZE.

(Dokończenie).

Odtąd szło coraz gorzej — mówił dalej mój nieznajomy. — Jakkolwiek gwałtowny, w innych okolicznościach byłby może wytrzymał w szkole ludowej, ale później stało się to niemożliwe. Porwały go nowe idee. Czytywał Ernesta Sarsa, czytywał Jerzego Brandesa; zamiast zagłębiać się w Grundtvigu, studyował Buckla. Był to ciężki, przejściowy okres dla nas... te ostatnie lata i nie pod jednym względem. Wtedy to porzucił posadę w szkole... przeniósł się do Chrystyanii i zamierzał poświęcić się nauce i filozofii, a przytem pisać książki.

— Wtedy weszła mu w drogę ta nieszczęsna polityka.

— Pan wie, jak to było... zwłaszcza my, nauczyciele, którzy na ogół musimy trzymać się zdala od wszelkich spraw krajowych i tym podobnych... powiadam panu... w takich czasach trudno oddawać się z zamiłowaniem swojej pracy. Żyje się w bezustannym niepokoju, czeka się na coś, co ma zmienić wszystko z gruntu i zamiast zabrać się do pracy, biega się po kawiarniach, aby przejrzeć najświeższe dzienniki i przekonać się, że nic nie „słychać". Jestem pewien, ze i obecnie wielu jest takich, którzy nic innego nie robią, tylko kręcą się po kawiarniach i politykują.

— Nie mnie to opowiadać — odezwałem się — znam to aż nazbyt dobrze.

— Przyjaciel nasz — ciągnął tamten dalej — rozumie się, został wkrótce wciągnięty w ten wir i tak naukę, jak filozofię odłożył na bok.

— Ale żył tak długo życiem wyższej szkoły ludowej, że trudno mu było nauczyć się języka nowych czasów. Z katedry przemawiał za rozbudzeniem i oświecaniem wzrastającego pokolenia, to, co miał teraz mówić lub pisać powinno było brzmieć mniej więcej tak samo: wielkie ogólne myśli wypowiedziane w wielkich, powszechnie zrozumiałych słowach. On musiał być zawsze zachwycony albo zły. Cóż więc miał robić? Pisma redagować nie mógł, gdyż nie był przywódcą żadnego stronnictwa politycznego. Do drugorzędnej zaś pracy w dzienniku nie mógł go nikt przeznaczyć, nie była godną jego. Jednem tylko mógł zostać. Jak panu wiadomo powstał obecnie nowy stan — mówcy ludowego — odpowiedni dla niego. Ale żyć z tego nie można. A przytem jestem przekonany, że niebawem znudziłaby mu się polityka. On umiał mówić tylko o wielkich rzeczech... to robił dobrze, nadzwyczajnie. Ale wielkich rzeczy nie starczy na długo.

— Pozostało więc pisanie do dzienników od wiersza. Co tu u nas dostać można za jedną szpaltę? Dwie, pięć... dziesięć koron. Noo... daleko tem nie zajedzie! A przekłady popłacają jeszcze mniej.

— Pisywał naturalnie do najgorszych dzienników. A artykuły jego, to, jak panu wiadomo, o pomstę do nieba wołające zamachy na veto absolutne, które po małych miastach uważane jest za kamień węgielny świata, za równoznaczne z monarchią, chrześciaństwem i unią pomiędzy Norwegią i Szwecyą. Łatwo przewidzieć, że nikt nie chciał mieć nic wspólnego z kimś, kto się tak źle pokierował.

Przytakiwałem mu.

— Szło więc gorzej, coraz gorzej. Nic

Z Dalekiego Wschodu.

KLUCZ WSCHODU.

(Ciąg dalszy).

Jednocześnie prasa japońska uderzyła na alarm, wykazując, że zaproszenie Aleksiejewa było zbyteczne wobec prac i znanej powszechnie kompetencyi poprzedniego doradcy, M. L. Browna, że uważać je należy za zamach na niezależność Korei. Próba zajęcia przez Rosyan wyspy Jeleniej w zatoce Fuzańskiej dolała oliwy do ognia.

Wzburzenie było tak powszechne, że K. A. Aleksiejew musiał ustąpić, nie przeprowadziwszy nic prawie z zamierzonych ulepszeń, jednocześnie zostali odwołani instruktorzy wojskowi. W miesiąc po ich odjeździe Rosya i Japonia podpisały traktat, w którym obowiązywały się nie mieszać do spraw wewnętrznych Korei (punkt 1), nie wysyłać doradców i instruktorów wojskowych i nie dawać rządowi żadnych rad bez poprzedniego porozumienia się z sobą (punkt 2). Rosya obiecywała nie przeszkadzać rozwojowi handlowych i przemysłowych stosunków Korei z Japonią (p. 3 *). Ale patryoci korejscy doskonale pojmowali, że żadne traktaty mocarstw ościennych nie zabezpieczą ich od zaboru, jeśli kraj sam się nie dźwignie ze swej niedoli, nie ukróci grabieży i bezprawi urzędniczych, nie podniesie oświaty i godności ludzkiej wśród swych współobywateli. Wszyscy oni skupili się koło Klubu Niezależności, który śmiało już wszedł na drogę polityczną i wyraźnie żądał reform. Pod jego naciskiem usunięta została straż przyboczna cesarza, składająca się z cudzoziemców. Wreszcie w październiku został zwołany przezeń olbrzymi wiec z udziałem wszystkich warstw narodu, włączając nawet pogardzanych rzeźników, na którym stanowczo zażądano przyznania obywatelom wolności słowa i niezależności osobistej po za władzą sądową. Cesarz przyjął przedstawioną sobie petycyę i obiecał spełnić żądania, lecz natychmiast uwolnił wszystkich ministrów, którzy na tym wiecu byli, co pociągnęło za sobą cały szereg groźnych demonstracyj. Nie ufając wojsku i policyi, cesarz wezwał przekupniów wędrownych (pu-sań) i ci, uzbrojeni w maczugi, w liczbie kilkuset napadli na członków klubu. Stonnicy reform rzucili się z kolei na wrogich im ministrów i urzędników. Wywiązały się krwawe bójki, w których pu-sanowie zostali pokonani i musieli opuścić Seul. Cesarz zadość uczynił niektórym żądaniom „Niezależnych.“ Kiedy jednak klub ten zaprotestował przeciw torturom i ćwiertowaniu pewnego Kim-chon-nioka, skazanego za rzekomy zamach na życie cesarskie, cesarz nie ustąpił, obwinionego rozszarpano wołami na ulicach Seulu, a klub niedługo potem został rozwiązany. Przedtem szlachetny jego założyciel, dr. F. Jaisohn, musiał opuścić tak gorąco ukochaną ojczyznę.

W ostatnich latach politykę Korei zewnętrzną i wewnętrzną wypełniają całkowicie odgłosy zatargów i współzawodnictwa Rosyi z Japonią na Dalekim Wschodzie. Wpływy rosyjskie cały czas przeważają wśród urzędników korejskich i u Dworu. Tam rej wodzą potężny minister skarbu Ij-jąg-ik, słynny z umiejętności napełniania wiecznie pustej szkatuły cesarskiej, oraz wpływowa pani Om, która ze zwykłej niewolnicy haremowej została po zabójstwie królowej Miń wyniesiona do godności nałożnicy pierwszej klasy. Zabiegała ona przedewszystkiem o uzyskanie praw do tronu dla swego małoletniego syna, z pominięciem księcia *).

Polityka korejska Rosyi polegała na stopniowem rozszerzeniu południowych granic w zajętej przez nią Mandżuryi. Prócz koncesyj leśnych nad rzekami Jalu i Tiumeń-hań zażądała ona pozwolenia na urządzenie stacyi dla okrętów wojennych w cieśninie Korejskiej. Mocą cichej umowy wyznaczono dla tego celu port Mo-sampho. Lecz Japończycy, dowiedziawszy się przed czasem, zajęli port wojskiem i zmusili Koreę do otworzenia go dla handlu powszechnego. Naówczas przedmiotem nowych zabiegów stał się port Czing-haj-ueń (Szing-haj) na południowym cyplu półwyspu, w połowie drogi z Portu Artura do Władywostoku, niedaleko od portu Hamiltona, który w swoim czasie był przedmiotem zatargu pomiędzy Rosyą a Anglią. Już wówczas o mało nie wybuchła wojna, gdyż Japonia oparła się stanowczo udzieleniu przywilejów jakiemukolwiek panstwu w cieśninie Koreiskiej, dowodząc, że to zagraża jej handlowi i niezależności.

Podczas gdy na południu toczyły się wspomniane walki dyplomatyczne, układy i demonstracye, na północy udało się dyplomacyi rosyjskiej wznowić koncesyę Brunera. Wyprzedzając ostatecznie jej podpisanie, oddział żołnierzy rosyjskich zjawił się w maju 1903 r. w porcie Ją-man-pho u ujścia Jalu i zaczął budować tam własną dzielnicę. W miesiąc potem przybyła nowa partya. Pospiesznie wybudowano wązkotorową kolejkę wzdłuż Jalu, założono telegraf i połączono w Yi-czu z ogólną siecią telegrafów mandżurskich; przyczem zajęto m. Piäk-tąg, leżące powyżej na rzece, a do zbudowanych w Ją-nam-pho koszar przybył oddział, złożony z 700 żołnierzy. Dnia 25 sierpnia poseł Hajaszy zaprotestował przeciw wprowadzeniu wojsk w granice Korei. Zaczęły się nowe układy o długoletnie wydzierżawienie przez Rosyę portu Ją-nam-pho. Natrafiły one jednakże na zacięty opór nawet wśród biurokracyi koreiskiej. Dnia 27 sierpnia poseł Pawłow daremnie dobijał się widzenia z przebiegłym Ij-jąg-ikiem, do 7-ej wieczorem przesiedziawszy w ministeryum, zwrócił się wprost do cesarza. Rząd koreiski pod naciskiem opinii całego kraju, poparty przez Japończyków, odmówił żądaniom. W połowie września oddział rosyjski zajął miasteczko Jąg-czen po drodze z Yjczu do Seulu. Jednocześnie koło portu Tiu-czu wzniesiono wieżę strażniczą i usypano warowne szańce dla artyleryi.

Dnia 8 października nadszedł termin ogłoszonego przez Japonię *ultimatum*. D. 23 października 500 żołnierzy rosyjskich pod wodzą dwóch oficerów przebyło w nocy rzekę Tiu-meń i owładnęło przeprawą na niej. Japonia wysłała okręt wojenny do Ją-nam-pho. Były to właściwie pierwsze kroki obecnie toczącej się wojny. Ale postowi, bar. Rosenowi, szczeremu zwolennikowi pokoju, dzięki jego wpływom w Japonii, udało się odwlec jej rozwój. Mówiono wówczas głośno na Dalekim Wschodzie, że proponowano Japonii zajęcie południowej Korei na tych samych warunkach, na jakich Mandżurya została zajęta przez Rosyę, ale bez prawa wznoszenia fortyfikacyj w cieśninie Koreiskiej. Środkowa Korea miała tworzyć neutralne państwo-bufor pod zwierzchnictwem królów koreiskich, a północna Korea miała zostać wcielona do Mandżuryi.

Podobno Japonia na warunki te nie zgodziła się, w krokach wojennych nastąpiła jednak zwłoka. Ścierały się gwałtownie

*) Protokół podpisany w Tokio 25 kwietnia 1898 r.

*) Obecnie śmierć tego ostatniego usunęła jedyną ku temu przeszkodę i jeżeli niezależność Korei się ostoi, syn pani Om prawdopodobnie zasiądzie na tronie.

---

nie wspominał nikomu, a najmniej tym, od których mógł się spodziewać pomocy... a bywało z nim bardzo źle. Zdarzały się czasy, w których nic wiedzieliśmy wcale, gdzie się podziewa. Zapraszał go ten i ów, prosiliśmy, aby przyszedł, kiedy będzie miał ochotę... że sprawiłby nam prawdziwą przyjemność, gdyby tu i owdzie zajrzał do nas na obiad itd. Ale się ani pokazał. Biedak, miał swoje skrupuły.

— I patrzyliśmy na to wszystko, nie domyślając się niczego. Nie zauważyliśmy nawet!

— Ach, poznać to było łatwo po wylewach jego goryczy. Jak słyszałem, umiał być nieznośny, gdy go napadł zły humor. A zdarzało się to zapewne często. Niezbyt szczęśliwie układa się, naturalnie, życie dla tego, kto znajduje się w podobnem położeniu. Nic można przypuszczać, aby taki tryb życia nie podkopał sił jego.

— Ależ to nie mogło być jedynym powodem.

Wzruszył ramionami. — Być może, ale naturalnie wiele się przyczyniło.

Dotarliśmy do miejsca, gdzie należało wysiąść. Kilka minut drogi jeszcze nas oddzielało od samego cmentarza.

— Więc rzeczywiście możnaby o nim śmiało powiedzieć, że tu spoczywa człowiek, który się zmarnował, który... no, powiedzmy po prostu: który umarł, ponieważ się źle pokierował — odezwałem się, gdyśmy wysiedli z tramwaju.

— Nie, tego nie mogę powiedzieć. Mógł był wybić się tak dobrze, jak każdy z nas, gdyby był posiadał choć odrobinę zastanowienia.

— Ale jeżeli go właśnie weźmiemy tylko takim, jakim był.

Znajomy mój znów wzruszył ramionami. Czegoś podobnego nigdy nie można z całą stanowczością twierdzić — powiedział. — Jeżeli człowiek jakiś się zmarnuje, nie można nic innego powiedzieć, jak to, że Opatrzność tak chciała.

— Ach, tej łatwo jest wszystko przypisać — mruknąłem.

U wejścia na cmentarz stała mała budka drewniana z krzyżem na szczycie. Weszliśmy. Budka ta bowiem jest tutejszą kaplicą cmentarną.

Uboga, czarna trumna stała na dwóch kozłach, na środku kaplicy, naprost wejścia. Przybrana była w wieńce z wstęgami norweskiej barwy. Niedaleko, na kilku innych kozłach stała trumienka dziecięcia jeszcze uboższa, jeszcze czarniejsza, bez wieńców i szarf. Niebawem weszło kilku ludzi, niosących jeszcze jedną trumienkę, którą postawili również na kozłach. Tak więc przyjaciel nasz miał się dostać do ziemi w gronie dzieci.

Nie spóźniliśmy się bynajmniej. Trzeba było nawet czekać jeszcze, ksiądz chował jakieś inne zwłoki... ruch panował na cmentarzu, jak zawsze w takie dni wiosenne; a był tylko jeden ksiądz na miejscu, proboszcz tutejszy, znajdował się na uroczystości otwarcia sejmu. Musieliśmy to przyjąć ze spokojem i uzbroić się w cierpliwość.

Śmierć ma w sobie coś, co sprawia, że człowiek, znalazłszy się wobec niej, niebardzo się niecierpliwi. Czekaliśmy w milczeniu. Orszak weselny składał się przeważnie z jego przyjaciół-robotników. Z inteligencyi dojrzałem zaledwie dwóch lub trzech najwyżej, wliczając w to i siebie. Wszyscy byli w Storthingu. Konserwatysty, rozumie się, ani jednego.

Na ogół byliśmy odświętnie, dobrze ubrani... ale filcowych kapeluszy zauważyłem niewiele. Można było natomiast zobaczyć surduty, które niejednego w świecie doświadczyły. Żaden z nich chyba nie znalazłby się wysoko na liście szacunkowej.

dwa prądy: pokojowy, dyplomatyczny i wojskowy. Ostatni okazał się silniejszy.

— Czy tak, czy owak, przewaga Rosyi na Dalekim Wschodzie, to tylko kwestya czasu — słyszałem wielokroć.

— Po zajęciu Korei, zanim upłynie lat dziesięć, Japonia zostanie gubernią rosyjską... — mówiono otwarcie na brzegach morza Żółtego. Zdania te dochodziły pewnie do uszu japońskich.

Tymczasem nad Jalu gromadziły się znaczne siły wojenne; flota admirała Vireniusa spieszyła z Bałtyku do Portu Artura. Dnia 24 stycznia 1903 r. przerwane zostały stosunki dyplomatyczne, a 2 lutego Japończycy napadli niespodzianie na okręty w Porcie Artura oraz zatopili w Czemulpo „Warjaga“ i „Korejca.“

Wybuchnął zatarg rujnujący i doniosły dla całego świata.

XX. Seul w przeddzień wojny.

Przy wjeździe do Seulu uderzyła mię ogromna ilość wojska. W głębi kraju prawie go nie widziałem; tymczasem tutaj nieledwie co krok wśród tłumu białych „cywilusów“ przewijały się figury żołnierzy w czarnych mundurach, z czerwonemi wypustkami. U wrót, na rogach ulic, na placach, na stacyach kolejki elektrycznej, wszędzie błyskały bagnety i niezliczone posterunki wojskowe, straże, pikiety przerzucały zaciekle z ramienia na ramię broń, strzygąc oczami w naszą stronę.

— Ci się pilnują! — pomyślałem.

Skoro jednak spostrzegłem, że ilość wojska w miarę posuwania się ku środkowi miasta nie zmniejszała się, lecz wzrastała, ogarnął mię niepokój.

— Co to? Czy wojna została wypowiedziana? Czy może... mieliście rewolucyę?—spytałem monsieura Moulis'a, upatrzywszy odpowiednią chwilę.

— Dlaczego?.. Co pan widział? — odparł ten również poruszony.

— Tyle wojska na ulicach!

— Ach!.. To nic! — roześmiał się Francuz. — My tak codzień... Pan zobaczy jutro rano... Tu oni wszyscy przechodzą... Pod samym balkonem... Mój hotel bardzo dobry punkt. Cały pałac widać... Nawet Jego Ekscelencya, pan poseł, przychodzi nieraz stąd popatrzeć... Niech pan wyjdzie, pan zaraz zobaczy...

Ujął mię pod rękę i wyprowadził uprzejmie na drewniany balkon, zawieszony nad małym placykiem. Środek placyku zajmowała wspaniała, czerwona brama w chińskim stylu, o trzech wylotach, nakryta zadzierzyście podwiniętym dachem. Pod jego cienistym okapem, nad środkową, zamkniętą wieżeją, widziałem tablicę ze złoconym napisem chińskich hieroglifów. Cienkie smugi kolorowych szlaków biegły wzdłuż gzymsów. Na nizki, wyłożony płytami piaskowca taras przed bramą, prowadziły szerokie, ciosane schody kamienne. Z prawej strony do bramy przylegały pod kątem piętrowe koszary, murowane z czerwonej cegły, z lewej ciągnął się wysoki, szary mur, oddzielający obszar pałacowy od ulicy i miasta. Z po za muru wychylały się wierzchołki, z liści obnażonych, jesiennych drzew, a dalej za nimi wysoko w błękitach piętrzył się wielorogi, purpurowy dach chińskiego budynku, bardzo wspaniałego, lecz napół już rozwalonego.

— Co to jest?

— To nic. To jest nowy pałac cesarski.

— Nowy? Wszakże on zupełnie zniszczony! Czyż w nim cesarz mieszka?

— Tego nikt nie wie, gdzie cesarz mieszka! — odrzekł tajemniczo monsieur Moulis. To trudno wiedzieć! W nocy Jego Cesarska Mość spaceruje, każe się w lektyce po ogrodzie nosić, albo patrzy na tańce, albo urządza próbną trwogę żołnierzom, a we dnie wypoczywa w niewiadomej sali, gdzie wskaże.. Tam za tymi murami całe miasto, same kobiety...

Następnie, podczas gdym się przebierał z drogi, opowiedział mi monsieur Moulis wiele ciekawych szczegółów, których dowiadywał się codzień na targu, kupując warzywa.

— ...Jego Cesarska Mość żyje w ciągłej trwodze, musi się wszystkich strzedz. Niedawno znowu odkryto zamach na jego życie. Wypadkiem uniknął śmierci. Trucizna była w jajku. Gdy je wziął, wyśliznęło mu się niechcący z ręki, upadło i stłukło się. Przybiegł piesek, zjadł je i zaraz zdechł. Każdej potrawy przed cesarzem próbuje osobny urzędnik, ale, niech pan powie, jak spróbować jajka!?.. Przekłuli ostrożnie i wpuścili truciznę... Najlepiej czuła się Jego Cesarska Mość w *naszej* ambasadzie i nigdy by jej nie opuścił, gdyby nie... Japończycy. Wszystkich tam bardzo polubił, jednej pani podarował nawet cały pałac z umeblowaniem. I mnie parę razy wzywał do siebie. Miałem honor przyrządzać dlań torty i majonezy. Teraz Jego Cesarskiej Mości o wiele gorzej!.. Jego Cesarskiej Mości wciąż brakuje pieniędzy... Już drugą noc nie pali się światło elektryczne w pałacu; towarzystwo amerykańskie przerwało prąd, gdyż dwór już kilka rat zaległ z opłatą... Onegdaj przyszło 80,000 dolarów, ale dziś już nic niema... Albo to można nastarczyć na to stado białych kruków?!.. Tu ich lata, jak much!.. Głodne, wciąż tylko patrzą na ręce...

Wiele z tych wiadomości istotnie okazało się prawdziwemi.

Nazajutrz rano, około 7-ej, istotnie obudziła mię muzyka wojskowa i rzęsiste bębnienie. Gdym wyszedł z lornetką na balkon, ujrzałem cały plac przed bramą pełen wojska. Było tam tego pewnie ze dwa bataliony. Część żołnierzy stała w bezładnym szeregu, ustawiwszy broń w kozły, część szła długą wstęgą, błyskając szczeciną bagnetów... Podobno w Seulu wojsko zajmuje codzień aż 1,200 posterunków. Samego pałacu strzeże batalion. Ale czy wojsku temu ufać można, dowodzi okoliczność, że w czasie zamieszek 1882 roku przyłączyło się ono do wichrzycieli, a w 1895 (8 paźdz.) przyboczna gwardya cesarska (si-uj-dä) haniebnie rozbiegła się na samą wieść o napadzie na pałac. Płynie to stąd, że w pierwszym wypadku wojsko cierpiało wprost od głodu, gdyż zmniejszono mu niesłychanie i tak już skromne porcye ryżu. Następnie ze sprawozdania rosyjskich instruktorów dowiadujemy się ciekawej rzeczy, iż „wydanie batalionowi (wzorowemu) *całkowitego* żołdu i *wpisanie pokwitowania* z odbioru do książeczki służbowej sprawiło silne wrażenie w wojsku i wywołało w innych batalionach wzburzenie przeciw naczelnikom“ *).

(C. d. n.)

W. Sieroszewski.

*) „Opis Korei.“ Wydanie ministeryum skarbu. Cz II, str. 427.

ŻYCIE SPOŁECZNE.

Listy z Francyi.

Napaści na ministeryum Combes'a z powodu donosicielstwa „delation.“ — Zadanie lóż wolno-malarskich we Francyi.

Iznowu nie dało się obalić ministeryum Combes'a, pomimo kilkumiesięcznej kampanii tak wpływowych organów jak *Temps*, *Figaro*, *Echo de Paris*, które

---

Wogóle sprawialiśmy wrażenie, jak gdybyśmy wszyscy pochodzili z ludu — taka w nas była powaga.

Po chwili nadszedł ksiądz i rozpoczęła się ceremonia. Robotniczy chór śpiewacki prześpiewał pieśń, ułożoną na ten obrzęd, w której podnoszono przedewszystkiem wiarę zmarłego w przyszłość. Potem ksiądz wygłosił mowę, a była ona krótka.

Ponieważ stoimy u tej trumny — powiedział — muszę przypomnieć słowa starego Symeona: — Panie, teraz pozwól słudze Twojemu odejść w pokoju; albowiem oko moje widziało zbawienie Twoje. — W słowach tych, jego zdaniem, leży główna myśl chrześciaństwa, a zwłaszcza szczególnie pocieszającem jest dla nas przypomnienie ich sobie u tej trumny, gdyż tu leży człowiek młody, utalentowany — ksiądz zresztą nie znał go zbyt blizko — a przyjaciołom jego, zebranym tu, aby go odprowadzić na miejsce wiecznego spoczynku, wydaje się słusznem z żalem powiedzieć głośno, że zabrano go za wcześnie. odwołano, zanim cel jego życia tu, na ziemi został osiągnięty. Myśl ta, naturalnie, musi rozstanie uczynić tem cięższem i boleśniejszem dla jego przyjaciół. Ale nie powinniśmy tak myśleć. Bo jak prawdą jest, że człowiek ten, podobnie do Symeona, ujrzał już Zbawienie Pańskie, jak prawdą jest, że, jak Symeon zobaczył już i poznał Zbawiciela z Betleemu, jak prawdą jest ten wypadek, tak również zgodnie z prawdą możemy powiedzieć, że osiągnął cel swojego życia, ze nie odszedł za wcześnie, lecz istotnie był gotów.

Potem nastąpiła nauka dla nas.

Ksiądz był człowiekiem młodym, mówił spokojnie i przyjemnie, przeważnie głosem naturalnym. Lepiej, że nie wiedział, co człowiek, nad którego grobem przemawiał, myślał i sądził o Zbawicielu Betleemskim, nie można też było nic zarzucić jego zresztą prawdziwym słowom. Nie było się też czemu dziwić, jeżeli skorzystał ze sposobności, aby powiedzieć kilka ogólników liberałom, którzy się tu zebrali, gdyż pomiędzy nimi znajdują się też i grzesznicy. Ale ja stałem cały czas wpatrzony w trumnę i myślałem nad tem, cośmy z tym, który obecnie w niej leżał, mówili przed miesiącem o mowach pogrzebowych, i zdało mi się, że ta czarna masa stała się przezroczystą: ujrzałem twarz jego i usta, te małe, blade, ostro zarysowane usta, i zdało mi się, że te usta drżą lekko, a kąciki ich, te delikatne, sarkastyczne kąciki podniosły się w górę, tworząc grymas.

— Amen — zakończył ksiądz.

Wtedy zbliżył się zakrystyan z małą skrzynką, pełną ziemi i malutką, zgrabną łopatką. Z tą ostatnią w ręku ksiądz odstąpił od trumny, nad którą przemawiał i podszedł do dwóch małych trumienek, nad któremi nie przemówił, lecz rzucił na nie trochę ziemi tak, jak stały: — Z prochuś powstał, w proch się zamienisz i z prochu znów zmartwychwstaniesz — i znów to samo.

To mi się podobało, to mi się wydawało zupełnie naturalnem. Byłem przekonany, że tych dwoje biednych dzieci stanie na sądzie ostatecznym tak samo wesoło, jak każdy z nas, chociażbyśmy, zaznawszy dość biedy, umierali w takim dobrobycie, żeby nas złożono do ziemi bez skróceń obrządku, jak te biedactwa.

Poczem ksiądz znowu przystąpił do nanaszej trumny. Prześpiewano zwrotkę pieśni i czterech ludzi wystąpiło naprzód, ustawiając się w koło trumny: dwóch w głowach, a dwóch w nogach. Dwóch przewodników stanęło za trumną ze swojemi czarnemi buławami. Buławy nie były tak wspaniałe, jak te, które są w użyciu na cmentarzu Vor Frelser, ale w każdym razie

codziennie pomieszczały listy wciąż nowych dygnitarzy wojskowych, z uwagami dotyczącemi ich, a poczynionemi przez wolno-mularzy na użytek ministra wojny. Na nic się nie zdały obłudne mowy liberałów, jak Ribot lub radykałów, jak Leygues i Millerand, którzy w imię niby wolności jednostki, napadali gwałtownie na prezesa gabinetu za jego politykę wogóle, a zwłaszcza za ostatni okólnik do prefektów, żądający od nich dokładnych informacyj, co do przekonań politycznych urzędników państwowych.

Pozostało więc jeszcze przy władzy to ministeryum, które pierwsze faktycznie rozwiązało kongregacye, zniosło znaczną ilość szkół, pozostających w rękach zakonów, zerwało dyplomatyczne stosunki z papieżem, postawiło na porządku dziennym sprawę oddzielenia kościoła od państwa i poczyniło usiłowania w kierunku zwalczenia klerykalizmu w armii.

Długo jeszcze te sprawy dostarczać będą żeru tak prasie francuskiej, jak zagranicznej, obałamucającej czytelników, zwłaszcza zagranicznych, którzy nie mogą oryentować się w położeniu, krytycznie rozpatrywać artykułów i korespondencyj, a tem samem oddani są na łup całkiem fałszywych informacyj o tegoczesnej Francyi.

Łatwo zrozumieć dlaczego wsteczne organa prasy podchwytują ujemne strony polityki Combes'a, napadają nań z całą zaciętością, ośmieszają i zohydzają instytucye republikańskie itp. Dziwne to jednak i nad wyraz smutne, że pisma postępowe i do tego tak nieliczne, jak polskie, idą tą samą drogą. Zamiast przedstawić sprawę objektywnie, z wykazaniem stron dodatnich i ujemnych, zadawalają się anekdotą, barwnemi porównaniami i gołosłownym frazesem, byle tylko zdyskredytować jednostki i instytucye, zgoła na wzgardę nie zasługujące.

Z korespondencyi jednego z postępowych tygodników warszawskich czytelnik dowiaduje się, że Jaurès jest człowiekiem bez sumienia, że Vaillant — poczytany nawet przez przeciwników za nieskazitelnego — solidaryzował się z ministrem Andre, by swym znajomym zapewnić łatwiejszy awans w armii; że senator Delpech — to znany łapownik jeszcze z 1870 r., ukrywający się zawsze za plecami dostawców, a dziś zostający na żołdzie agenta giełdowego Zadocs'a; że prezes ministrów Combes bawi się w dyktatora przy pomocy cudzej sakiewki; że ucieka się do korupcyi, by przedłużyć stanowisko swe u władzy; ze projekt jego, dotyczący rozdziału Kościoła od państwa, jasno dowodzi, iż tylko o to mu idzie, by żyć z kwestyi religijnej; że ostatni ex-minister wojny André, znieważony czynnie w Izbie przez nacyonalistę Syveton'a, to nędznik, co dawał rozgrzeszenie i awans oficerom, którzy kradli grosz publiczny i prócz honoru swego szafowali przy kartach cudzem mieniem, skoro tylko ci zjawiali się w przedpokojach jego z doniesieniami na kolegów itp. Nie idzie nam o osobistą obronę uczciwości takich ludzi, jak Vaillant lub Combes, całe ich życie prywatne i publiczne zadaje kłam potwarzom na nich rzucanym, chcielibyśmy tylko w w krótkich słowach zapoznać czytelników ze sprawą donosicielstwa („délation“), która od kilku tygodni nie schodzi z porządku dziennego w Izbie i w prasie.

Ministeryum Combes'a postanowiło położyć kres antirepublikańskiej propagandzie klerykalnej wśród armii, marynarki i sądownictwa, zrozumiawszy, że na nic się nie zdadzą żadne prawa i dekrety, dopóki wykonanie ich będzie spoczywało w rękach wrogów obecnej republiki. Kto uznaje politykę i konieczność pewnego rządu, musi przyznać całą słuszność i ministrowi marynarki Pelletan'owi i ministrowi wojny André'mu, którzy wszystkiemi siłami starali się zdemokratyzywać sfery sobie podwładne i ściśle przestrzegali, aby ich funkcyonaryusze nie prowadzili na swą rękę polityki przeciwnej rządowi, jak w danym razie — klerykalnej i nacyonalistycznej.

Rzecz teraz w tem, jakich środków miało użyć ministeryum dla osiągnięcia zamierzonego celu, a przedewszystkiem jakiemi drogami otrzymywać wiadomości o przekonaniach politycznych i działalności swych urzędników? Dotychczas zbierano dane w dwojaki sposób: zwracano się o opinię drogą hierarchiczną do bezpośrednich zwierzchników albo też rozsyłano tajnych agentów, którzy otrzymywali informacye przy pomocy służby domowej, sąsiadów i sklepikarzy-dostawców. Tej ostatniej drogi za rządów Combes'a zaniechano zupełnie, jako przedstawiającej nazbyt wiele stron ujemnych, pierwsza zaś nie mogła dać rezultatów, gdyż właśnie wyższej rangi oficerowie i urzędnicy byli niemal zawsze klerykałami i nacyonalistami, a jako tacy wydawali świadectwa niepochlebne wszystkim postępowcom i radykałom

Minister wojny Andre, widząc coraz większą nienawiść do obecnej republiki, poznawszy całą swą bezsilność wobec potężnie zorganizowanej reakcyi wyższych sfer wojskowych, postanowił zrepublikanizować armię, a nie spodziewając się dowiedzieć prawdy drogą hierarchiczną, zwrócił się do głównego zarządu związku lóż wolnomularskich Grand Orient o informacye, co do swych podwładnych.

Zarząd „Wielkiego Wschodu“ zgodził się przy pomocy rozsianych po całej Francyi lóż zbierać potrzebne wiadomości. Wszystko okryte było tajemnicą, dopóki przeciwnicy nie dowiedzieli się, że pomocnikiem sekretarza zarządu jest człowiek ubogi Bidegain,*) którego postanowili przekupić, ofiarując mu 30,000 fr. za wydanie tajnych dokumentów. Łatwo zrozumieć radość nacyonalistów, gdy cel został osiągnięty, gdy biedny urzędnik, mieszczący się z żoną w lichych izdebkach na 6 piętrze, uległ sztrasznej pokusie i zdradził.

Niewątpliwie ten sposób działania był wstrętny i śliski, jak wogóle wszelkie donosicielstwo, demoralizował, nie zapewniając sprawiedliwości i sądu bezstronnego. Czy jednak wobec konieczności utrzymania dyscypliny w armii, oczyszczenia jej z nacyonalizmu i klerykalizmu, mógł minister obejść się bez informacyj o przekonaniach i działalności swych podwładnych? i czy jakakolwiek instytucya dawała większą rękojmię prawdy i nieprzedajności, niż loże wolnomularskie? Oczywiście „Wielki Wschód,“ a raczej jego naczelny zarząd, podjął się roli niezaszczytnej, za którą będzie odpowiedzialnym przed historyą. Zaniepokojony wciąż rosnącą zmorą klerykalizmu, nie dającego się zgnieść, a także przeceniając potęgę nacyonalizmu, wziął się do dzieła, którego dziś wielu masonów wypierać się musi.

Niesłusznem, niesprawiedliwem jest jednak ośmieszanie wolnomularstwa przed czytelnikiem polskim, stawianie go pod pręgierzem, jako agenturę posad rządowych i biuro centralne szpiegostwa.

Oddawna odgrywa ono nie nędzną — jak twierdzi korespondent postępowego tygodnika polskiego — a wielką i ważną rolę. Bronić tej instytucyi mogę z czystem sumieniem, gdyż nie mówię „pro domo sua“ i niejednokrotnie sam pod wielu względami krytykowałem ją w rozmowach moich z masonami. Prawdą jest, że do lóż wolnomularskich wstępuje wielu ludzi nie w imię jakiejś idei, lecz w nadziei zawiązania stosunków towarzyskich, któreby następnie ułatwiły im zdobycie karyery, wyjednanie protekcyi, uzyskanie posady itp. Ale karyerowicze tego rodzaju wcisnąć się potrafią wszędzie i taką maskę nałożyć, ja-

*) Bidegain w ostatnich dniach odebrał sobie życie.

---

dodawały pompy. Na dany znak. pochód ruszył. Z przyczyn naturalnych orszak nie ułożył się według stopni hierarchii społecznej — zdaje mi się, że najpierw szli ci, którzy mieli siwe brody.

Z wież kościelnych odezwały się dzwony miękie, łagodne. Droga była niedaleka: kilka stopni na północ od kaplicy wyznaczono na miejsce spoczynku dla mojego przyjaciela. Ciasna to była przestrzeń, ale on nie potrzebował jej dużo. Zawsze był drobny i szczupły.

Grób jego znajdował się tuż obok innych, jeszcze nieprzyrzuconych. Nasuwało się przypuszczenie, że trumny umieszczano jedną na drugiej, jak gdyby drugą warstwą — ale cóż to szkodziło umarłym?

Na dość wysokie wzniesienie, które wytworzyło się z tego nagromadzenia grobów, wspinali się zręcznie najpierw przodownicy, potem znalazła się tam trumna, kołysząc się i chwiejąc, niby łódź na burzliwem morzu, gdyż tym, którzy trumnę nieśli, trudno się było dostać na górę. Za ciałem podążał kościelny, który pomagał wchodzić księdzu; dalej chór kościelny, a wreszcie ci z pośród nas, którzy mieli białe brody. Wszyscy sapali i z mozołem wstępowali na górę, a dostawszy się wreszcie, starali się na niej utrzymać. Znalazł się więc nasz przyjaciel na końcu swej ziemskiej wędrówki na morzu i to na burzliwem morzu.

Ale była też to i ostatnia przeszkoda, którą spotykał na swej drodze. Wciągnięto wreszcie trumnę ponad grób — tu stanęła na pewnym gruncie. Tu się też kończyła jego wędrówka.

Chór kościelny, składający się z trzech mężów, wykonał na trzy głosy pierwszą zwrotkę psalmu: „Kto wie, jak blizki jest koniec jego.“ Używali oni innych brzmień, niż zwyczajni ludzie, boć przecież śpiewali napół łacińskiemi słowy. Potem ksiądz rzucił na trumnę trzy grudki ziemi; przemawiając do zmarłego słowami rytuału. My, reszta obecnych, braliśmy udział w obrzędzie w ten sposób, że kilkakrotnie zdejmowaliśmy kapelusze i przysłaniali sobie niemi oczy, ale nie jestem pewny, czy który z nas wiedział, dlaczegośmy to czynili.

Opodal stały dwie młode kobiety: jedna z nich, wspierając się na towarzyszce, płakała bardzo.

— Otóż legł. Nie danem mu było ujrzeć przyszłości, o której marzył, ale był gotów. Jego osobiste życie zmarnowało się. Ale co tu mówić? Niema co mówić.

To też nikt nic nie powiedział. W innych okolicznościach byłby się zapewne znalazł ten i ów, któryby miał ochotę odchodzącemu powiedzieć kilka słów pożegnania, podzięki, życzeń na drogę wieczności od tych, którzy go znali, od przyjaciół i kolegów, a może i od kraju, który tak chłodno przyjmował jego miłość. Ale dziś mieliśmy wielkie, polityczne „położenie“. A ku ogólnemu zdumieniu okazało się, że było dopiero kilka minut po pierwszej. Dołożywszy starań, mogliśmy jeszcze być świadkami bodaj koniuszczka parady.

Puściliśmy się pędem.

W ulicy Tornwalda Meyera zobaczyliśmy tramwaj, sunący ku nam spokojnie po domowemu... niewiększy od pudełka zapałek. Daliśmy znak — stanął. Nikogo nie było w wozie. Wpadliśmy do środka i wypełnili go. — A teraz kawalerska jazda! — zwróciliśmy się do konduktora. Uśmiechnął się uprzejmie. — Jechaliśmy więc posuwać naprzód „położenie.“

Z norw. przeł. *J. Klemensiewiczowa.*

ka dla nich w danej chwili jest najkorzystniejszą, nie wynika stąd jednak, żeby całe wolnomularstwo zasługiwało na potępienie. Prawda, że symbolizm, ściśle w niektórych lożach przestrzegany jest anachronizmem w wieku XX, i może nawet śmiech budzić, przeważa jednak ilość tych lóż, które zwalczają wszelką formalistykę symboliczną i dążą do przyjęcia charakteru bardziej zgodnego z pojęciami nowoczesnemi.

Ktokolwiek zna bliżej działalność wolnomularstwa we Francyi, choćby tylko przejrzy uważnie ich roczniki, odczyty, rozprawy i dyskusye, ten musi przyznać, że oddało ono ogromne usługi w walce z klerykalizmem i przyczyniło się wielce do zdemokratyzowania społeczeństwa francuskiego, do rozbudzenia w niem krytycyzmu, altruizmu i zainteresowania wszelkimi nowymi prądami. Niepojętem jest, jak można porównywać wolnomularstwo z kongregacyami jezuitów, główną bowiem jego zasadą, w przeciwieństwie do tych ostatnich, jest: „wolny mason w wolnej loży.“ Nikt, wstępując do loży nie zobowiązuje się do ślepego posłuszeństwa i nie robi żadnych ustępstw, co do swych przekonań społeczno-politycznych.

Tym sposobem uszanowaną jest niezależność jednostki. Dlatego też do lóż należy dziś we Francyi cała armia postępu od umiarkowanych liberałów do najskrajniejszych radykałów; na posiedzeniach wolno poruszać wszelkie kwestye społeczne i oświetlać je ze swego punktu widzenia. Delegat np. loży „Le lien des peuples“ na kongresie wolnomyślicieli w Rzymie w r. b. złożył oświadczenie, w którem wyraźnie zaznacza, że zwycięztwo wolnej myśli zależy od gruntownej zmiany ustroju społeczeństwa.

Wolnomularstwo we Francyi jest być może jedyną siłą, która mogła opierać się skutecznie zagrażającej fali klerykalizmu i cezaryzmu. Po za instytucyami rządowemi i kapitalistycznemi dwa są we Francyi stowarzyszenia silne, których zadanie jest lub będzie niezmiernie wielkie.

Jedno — to wolnomularstwo, którego rola należy do teraźniejszości, do zamierającego świata politycznego.

Drugie — młody jeszcze, lecz potężny związek syndykatów robotniczych „Confédération generale du Travail,“ do którego należy bliżka przyszłość — odbudowanie nowego świata.

Dopóki cezaryzm i klerykalizm będą zagrażały wolnej rzeczypospolitej francuskiej, dopóty wolnomularstwo oddawać jej będzie usługi, chyba że na jego miejsce powstanie silna organizacya stowarzyszenia wolnomyślicieli. Gdy grunt zostanie oczyszczony dla rdzennych zmian ekonomicznych, wtedy wielką rolę odegra „Conféderation génerale du Travail.“

Dr. Józef Zieliński.

FEJLETON.

PAMIĘTNIK

Są chwile...

Są chwile w życiu narodów“... kiedy się te słowa uroczyście mówi i pisze. „Taką właśnie chwilę obecnie przeżywamy“ — zapewnia dalej frazeologia odświętna, która chrzęści, jak wykrochmalone spódnice parafianek. Czy taką chwilę rzeczywiście „przeżywamy“? Być może. Ale każdy, kto w to wierzy, powinien naprzód zapytać przeznaczenia, (nikt inny ani pełnomocnictwa, ani informacyi dać mu nie może), czy ono, wyprowadzając go na świat, kazało mu koniecznie zbawiać naród, a następnie, czy on dla osiągnięcia tego celu posiada jeszcze cóś więcej oprócz stylistycznego rumaka i skrzydeł husarkich, a wreszcie... To wreszcie jest najważniejsze. Chłop, zapytany, co by robił, gdyby został królem, odpowiedział: „Leżałbym se na piecu, nic nie robił i jod słoninę.“ Gdy zapytano Żyda, odrzekł: „Otworzyłbym sklepiki na wszystkich rogach.“ Otóż „Są chwile w życiu narodów,“ a z właszcza naszego, kiedy tacy chłopi i Żydzi pojawiają się bardzo licznie. *g.*

Z powtórzeniem.

Ponieważ Niemcy roześmieli się ze sprawozdania konsula austryackiego w Warszawie, stwierdzającego osłabnięcie stosunków handlowych z nimi zwłaszcza w dziale maszyn i narzędzi rolniczych, więc *Gaz. Pols.* urządziła swym czytelnikom powtórną wystawę świadectw, dotyczących zaleconego kiedyś przez nią „bojkotu“. Z ogłoszonej ankiety“, co do wspomnianych wyrobów, okazuje się: „1) trudności są, ale 2) robota się robi i 3) robota wydaje owoce.“ Z tych trzech wniosków my wyciągniemy dwa mianowicie, że 1) toż samo było przed uderzeniem w bęben „bojkotowy“; 2) Niemcy mogą się jeszcze uśmiechać z groźby zerwania z nimi stosunków handlowych. A śmiać się będą oni jeszcze bardzo długo dlatego, że do ekonomicznej walki z takim współzawodnikiem i wrogiem jesteśmy materyalnie za słabi, ekonomicznie za mało sprawni, a obywatelsko zbyt obojętni. *h.*

Pęcznienie dzienników.

Podniecona — zwłaszcza po wystąpieniu *Gońca* — walka o byt między pismami codziennemi pobudziła je do nadzwyczajnych wysiłków. Ogół czytający mógłby być nawet bardzo zadowolony, gdyby ona nie toczyła się przeważnie na papierze. Zapaśnicy bowiem usiłują przewyższyć się wzajemnie ilością tanio sprzedawanych arkuszów zadrukowanego papieru, mniej dbając, a raczej nie mogąc dbać równomiernie o podniesienie treści wewnętrznej. Gdyby nasze gazety (przy cenie 9 rb. rocznie lub nawet niżej) chciały dawać dziennie dwa arkusze wartościowego, a więc kosztownego tekstu, musiałyby dla pokrycia niedoboru z prenumeraty innym dochodem posiadać tyle płatnych ogłoszeń, ile im Warszawa, wogóle niesklonna do reklamowania się, dostarczyć nie może. Dlatego to zapewnie, dla wyrównania wydatków technicznych oszczędnością w artykułach literackich, spotykamy w jednym z najpoczytniejszych dzienników na wstępie drukowane, bardzo nieudolne ćwiczenia jakichś subjektów dziennikarskich, których najwyższą ambicyą, a przynajmniej najwyższym tryumfem jest utrzymanie w swych perorach publicystycznych znośnego ładu gramatycznego i znośnego sensu. Żadna głębsza myśl nawet przypadkiem do ich głów nie wpadnie.

Naturalnie ten bój wydawniczy skończy się czyjemś zwycięztwem i czyjąś porażką. Który z gladiatorów padnie, a który oprze stopę na jego piersi, jest to dotychczas wątpliwem a dla nas—wyznajemy to szczerze —obojętnem. W żadnym bowiem z tych dywanów i płacht nie dostrzegliśmy ideowego sztandaru i na żadnym — wyraźnego hasła, któremu chcielibyśmy szczególnie życzyć powodzenia. Zwyczajne frazesy, które z jednaką pociechą i przyjemnością można czytać z góry na dół i z dołu do góry, od strony lewej do prawej i od prawej do lewej, zwyczajna lemieszka, którą od biedy można jeść, a w potrzebie podkleić nią obicie pokoju lub okładkę książki. *d.*

Rozbiccy krytyki

Jakkolwiek poziom umysłowy naszych sił dziennikarskich nie jest wysoki, nawet od niego odbija gorsząco jeden gatunek piszących, który poprostu urąga najelementarniejszym wymaganiom czytelniczym. Mówimy o sprawozdawcach artystycznych, zwłaszcza z muzyki i malarstwa. Po za dwoma, trzema istotnymi znawcami jest to zbieranina najrozmaitszego rodzaju prostoduchów, którzy pomimo złudnych pozorów nie mają pojęcia o sztuce i bredzą banialuki, zdumiewające swą powagą. Każdorazowe zestawienie ich zdań bezsensownych a sprzecznych wytwarza chór jakiejś kociej muzyki, jakąś wrzawę waryatów, w których ta sama rzecz dla jednych jest arcydziełem, dla drugich mizerną robotą, dla innych wiewiórką, gęsią lub lisim ogonem. A wszystkie te sądy wypowiedziane są z powagą mistrzów i tonem nieomylności. Doprawdy prasa warszawska powinnaby zająć się usunięciem ze swych kolumn tego igrzyska, z którego raz uśmiać się można, ale które ciągle powtarzane wstręt sprawia. Ci Rozbiccy krytyki za długo się bawią. *d.*

Z galeryi nędzy.

W nr. 644 *Gońca por.* czytamy:

Rozmawialiśmy z właścicielem jednej z większych piekarń. Jeszcze przed kilku tygodniami — mówi on — najdrobniejsze sklepiki warszawskie wybierały codziennie pieczywa za rb. 4 kop. 50 do 5 rb. Dziś stali sklepikarze ograniczyli zapotrzebowania do rb. 2 kop. 50, a nawet do 2 rb. i pomimo to zwracają niekiedy pieczywo czerstwe, nierozprzedane.

Czegóż to dowodzi? Znajomy nasz, piekarz długoletni, zapewnia że pół funta chleba, zaczyna obecnie stanowić jeszcze zbyt wysoką jednostkę dla ludności najuboższej, gdy tymczasem sklepikarze z przyczyn technicznych, mniej, niż pół funta, nie sprzedają.

Z treści powyższych słów wstają obrazy, które codziennie można zobaczyć na ulicach miasta: twarze wychudłe, pobladłe, sine, często obrzękłe, oczy przygasłe, tępo przed siebie patrzące, nogi brudne w rozpadającym się obuwiu, na plecach cienki łachman odzieży — oto klienci pół funtowego chleba. A czy myślicie, że już gorzej nie bywa? Nie mogę zapomnieć staruszki, która przed kilkoma dniami kręciła się na ulicy Marszałkowskiej w okolicach dworca kolejowego. W chustce na głowie, z podartym koszykiem-workiem na ręku dreptała prawie na jednem miejscu, bezradnie, niedołężnie zwracając się za każdym przechodzącym z jękliwem, drżącem: „proszę państwa, proszę państwa.“ A biedne, stare, wypłakane oczy patrzyły tak żałośnie, tak błagająco. To „proszę państwa“ długo brzmiało mi w uszach.

O tych nieszczęsnych, dla których nawet pół funta chleba codziennie stało się zbytkiem, pamiętajcie wy wszyscy, którzy niczego nie umiecie odmówić ani sobie, ani swym dzieciom. *wc.*

W sprawie służby domowej.

Przed rokiem mniej więcej Koło pracy kobiet podjęło projekt przeprowadzenia wywiadu w sprawie warunków bytu służby domowej; odpowiedni kwestyonaryusz opracowano w dwóch redakcyach i rozesłano do „pań“ i do sług.

Kwestyonaryusz do sług wywołał w prasie codziennej oburzenie. Panowie reportérzy ubawili się zwłaszcza „nieodpowiednią“ formą pytań, gdyż zwracano się do sług, tytułując je „paniami.“ Zabawnemi wydały im się również pytania, czy przyjmowanie napiwków sprawia służącym przykrość, czy bywają narażone na nieprzyjemności ze strony panów i paniczów, czy wolno im korzystać z łazienki domowej itp. Rozważanie tego rodzaju pytań ze strony komicznej zdaje się świadczyć nietyle

o nieudolności redakcyi kwestyonaryusza, co o smutnej kulturze umysłowej i moralnej pewnej części „kierowników“ opinii naszej.

Wynikiem rozpraw ostatniego posiedzenia Koła było sformułowanie szeregu punktów, które stopniowo należy wprowadzać w życie. Najważniejsze z nich dotyczą zaprowadzenia normalnego, ośmiogodzinnego dnia roboczego dla służby domowej, zapewnienia jej — co za tem idzie — godzin wolnych do rozporządzenia według własnej woli, których dziś nie ma ona prawie wcale, oraz zniesienia książek służbowych. Tymczasem, póki służba domowa jest jeszcze ciemna, nieuświadomiona i sama o swe prawa dopominać się nie umie, reformę zdaniem projektodawców, należy rozpocząć od góry, a jednocześnie trzeba pracować nad uświadomieniem i rozwojem umysłowym tej tak licznej i pod każdym względem upośledzonej klasy ludzi.

W sprawozdaniach z posiedzenia Koła pracy kobiet spotkaliśmy się ze zdaniem, że „panie,“ podnosząc kwestyę sług, trzymają się metody, zabójczej dla sprawy, gdyż starają się budzić sztucznie w umysłach służących aspiracye i pretensye nieziszczalne. A dalej przypomina się „paniom,“ że istnieje druga strona kwestyi, gdyż „żywiciele“ rodzin są sami robotnikami, pracującymi po 18 godzin (?) z nadludzkim (!) wysiłkiem, aby zaspokoić potrzeby swych żon i dzieci, że zatem żonom nie godzi się radzić nad polepszeniem doli sług, kiedy dola ich mężów jest gorszą jeszcze.

W ten sposób jednak niepodobna załatwiać kwestyi. Chcąc rozstrzygnąć jakąś sprawę społeczną i poprawić położenie niepodobna przecież, jak się to robi w danym razie, wychodzić ze stanowiska interesów jednej strony. W taki sposób żadna reforma przeprowadzić by się nie dała.

M. B.

Samobójstwa.

Bogata kronika ubiegłego tygodnia przyniosła parę wypadków samobójstwa. Przyczyna była w tych razach wyjątkowa: głód — nic więcej. Ludzie chcą pracować, istnieć o siłach własnych i nie mają gdzie tych sił zużytkować. Ktoś z kimś się poprzeczał, a oni w rezultacie tracą pracę i muszą kończyć samobójstwem. Zwykłe tragedye. Gdy odbierze sobie życie ten, kto ma większy dochód roczny, zdarzenie wywołuje komentarze. Lecz gdy nędzarz sprzykrzy sobie przymieranie głodem i umiera dobrowolnie, na to mało kto zwraca uwagę. Nikt go nie znał, był tylko jednym z wielu. Toż samo i w każdym wypadku nagłej śmierci. Umarli, pochodzący z „gminu“ są tylko numerami. Tylu i tylu przestało żyć. A o tem, że zarówno samobójstwa z głodu, jak i te inne „wypadki nagłej śmierci“, zawierają w sobie straszny wyrzut dla tych, co czują, czem jest podobny zgon i pozostają bezczynni, o tem mało kto myśli.

it.

Kaucye kelnerów.

Kuryer Warszawski podał szczegóły charakterystycznej sprawy między kelnerem a właścicielem restauracyi. Utarł się w tych stosunkach zwyczaj składania kaucyi, gospodarzowi przez służącego. Staje się to powodem ciągłych nieporozumień i nadużyć. Pracodawca samowolnie potrąca z kaucyi za różne szkody a czasem, jak w wypadku opisanym, przywłaszcza ją sobie, wykręcając się jakąś niedokładnością w umowie. Zdawałoby się, że rzecz jest tak łatwa do poprawienia. Postanowienie aby kaucye były składane w urzędzie może choć w pewnej mierze dać zabezpieczenie kelnerowi. W istocie kwestya to bardziej złożona. Pracownik jest tu oddany na łaskę i niełaskę pracodawcy; ograniczenia i warunki przy umowie stawiane są tylko przez stronę najmującą służbę. Chcesz, to dobrze a nie, to znajdę stu innych, ta maksyma nie schodzi z ust pryncypałów, bez wzbudzenia niechęci w opinii publicznej. My tak unikamy przesady.

n.

Zbrodnie.

Nasze warszawskie życie w ostatnim czasie zostało urozmaicone całym szeregiem zbrodni. Europejscy reporterzy kuryerków dowodzą nawet, żeśmy w tem dorównali wielkim stolicom Zachodu; dla nich stolice Zachodu streszczają się całe w rubryce wypadków. Jednak owe morderstwa zasługują na uwagę. My przechodzimy koło nich, jak koło słupa ogłoszeniowego na ulicy. Nie dziwią nas, żyjemy w tak zwanem, wielkiem mieście. Jednak każde takie zdarzenie zawiera w sobie sporo ciekawych danych; należy ono do dokumentów kulturalnych. Kobietę zabija zazdrosny mąż; dziewczynę przebija nożowiec, spóźnionego przechodnia tłuką rozweseleni hulacy przedmieść itd. Każdy z tych wypadków dostarcza materyału psychologicznego tak jednostek, jak życia zbiorowego. Lecz my poprzestajemy na ogólnikach. Krótka wzmianka wystarcza dla pism codziennych; tygodniki są zbyt „poważne.“ A ogół — ogół przyzwyczaił się do wielkomiejskości Warszawy.

b.

Wypłata zapomóg.

Pisma codzienne podały ciekawe dane, co do zwykłych zapomóg z funduszu wyznaczonego przez miasto dla robotników, pozbawionych pracy. Otóż, rodziny dostaną po 12 rb. Skala jest zastosowana do ilości dzieci; ludzie pojedyńczy mają otrzymać po 2 ruble. Zapomoga więc wynosi od 2 do 12 rb. Czy wiele zrobi? Czy suma w ten sposób wydana nie mogła być bardziej celowo użyta? 2 nawet 12 rubli nikogo nie ustrzeże od głodu; biorą je, bo człowiek głodny wszystko przyjmie. Nie dowodzi to jednak, aby taki sposób udzielania pomocy nie mijał się z celem. Założenie kuchen, którey za niewielkie wynagrodzenie dawały ciepły posiłek, warsztatów, gdzie pozbawieni zajęcia mogliby znaleźć pracę, to wszystko wymagałoby większego zachodu, lecz prędzej choć częściowo zaradziłoby klęsce. Rozdanie jałmużny nie czyni tego.

i.

Statystyka.

Kryzys przemysłowy trwa w dalszym ciągu. Mówiąc o tem, można dziś wywołać tylko jedno niezawodne wrażenie: zarzut powtarzania się. Niewiele on nas nauczył, niewiele nam powiedział. Wiadomo jak ważną jest rzeczą oryentowanie się w położeniu. Najlepiej o rozmiarach klęski pouczyłyby wykazy statystyczne. Jak zwykle u nas porobiono pewne próby, a następnie zaniechano pracy. Najwięcej danych zawierał memoryał Oddziału Tow. popierania przemysłu i handlu, lecz i one zbyt ogólnikowe, nie na wiele się przydały. Czyby nie należało powtórzyć usiłowań? Przecież fabryki, zakłady przemysłowe, cechy mają pewne wykazy, które mogłyby służyć za źródło informacyi. Zgrupowanie tych danych mogłoby przynieść wielką korzyść. A nie jest to przecie rzecz niewykonalna. Trzeba tylko, aby grupa ludzi dobrej woli wzięła się do pracy z zamiłowaniem przedmiotu.

z.

BADANIA NAUKOWE.

Ruchy ciał żywych.

(Ciąg dalszy).

Najciekawszą jednak rzeczą w całej tej sprawie jest fakt, że jedne i te same ciała, wywołujące w słabych roztworach chemotropizm dodatni, zmieniają swoje działanie na te same organizmy w kierunku odwrotnym, skoro zastosowane zostaną w koncentracyi silniejszej. Wobec tego dla różnych ciał chemicznych ustalone zostały cztery stałe punkty (stopnie) koncentracyi: 1) zupełna nieobecność ciała, działającego pobudzająco do tropizmu; 2) minimum koncentracyi, przy której występują pierwsze objawy tropizmu dodatniego; 3) optimum koncentracyi, kiedy zjawisko to występuje najsilniej i 4) punkt zwrotny do tropizmu odjemnego; dalsze zwiększanie koncentracyi pociąga zwykle za sobą śmierć komórki.

Doświadczenie, wykonane przez Massarta *), wskazuje wyraźnie, jak dla różnych organizmów optimum koncentracyi bywa różne.

W kropli wody, naciśniętej z zewnątrz szkiełkiem pokrywkowem, umieszczał on pewną ilość bakteryj z rodzaju Spirillum i wymoczków z rodzaju Anophrys. I jedne i drugie względem tlenu wykazują chemotropizm dodatni.

I oto po pewnym czasie drobnoustroje, nierównomiernie zmieszane z sobą w kropli wody, oddzieliły się i ułożyły w ten sposób, że utworzyły dwa pierścienie współśrodkowe, opasujące pęcherzyk powietrza, który się dostał do kropli: tuż koło powietrza utworzył się pierścień wymoczków (dla nich maximum koncentracyi tlenu jest wyższe), równolegle zaś do niego, dalej od powietrza— większy pierścień bakteryj.

Ten sam badacz dla wykazania chemotropizmu odjemnego tego samego wymoczka (Anophrys) względem soli kuchennej wykonał inne, bardzo proste doświadczenie.

Dwie jednakowej wielkości krople wody umieścił na bardzo nieznacznej odległości. Do jednej z nich wpuścił znaczną ilość wymoczków i następnie wrzucił tam parę drobniutkich kryształków soli; wymoczki, w miarę rozpuszczania się soli, zaczęły się odsuwać w stronę przeciwną, przechodząc na drugą stronę kropli, od źródła wytwarzającego się roztworu solnego—najdalszą. Wtedy druga kropla czystej wody została połączona z pierwszą wąziutkim kanalikiem wodnym—wszystkie wymoczki schroniły się do niej co prędzej.

Jak drobne niekiedy ilości ciał pobudzających do tropizmu wystarczają na to, by wywołać wyraźny efekt, świadczy fakt, że już 0,001% kwasu jabłkowego wywołuje przyciągnięcie plemników paprociowych. Pamiętać przytem należy, że i ten 0,001% jeszcze się znacznie rozcieńcza, wychodząc z rurki i rozpływając się w otaczającej wodzie. Jakże więc znikomo drobna ilość kwasu jabłkowego stykać się musi z drobniutkiem ciałkiem plemnika (wynoszącem 0,015 milimetra długości), by, podrażniając go na jednym końcu więcej, niż na drugim, pobudzić do ruchu określonego!

Tym sposobem zjawiska chemotropizmu dają nam pojęcie o tem, jak drobna siła pobudzająca wywołać może w ciałach ży-

*) Jean Massart: „Recherches sur les organismes inferieurs“ (Bullet. de l'acad. royale de Belgique. T. XXII. 1891).

wych wybitne wyładowanie energii — w danym razie — w postaci ruchu. Ciała żywe mogą reagować na niezmiernie słabe bodźce, i z tego względu przyznać musimy, że homeopatya, z innych względów słusznie uważana przez medycynę naukową za szczątkowy objaw dawniejszych przesądów i „zabobonów", ze strony ogólno biologicznego pojmowania podrażnień ciał żywych, znajduje pewne usprawiedliwienie.

Z sił fizycznych, które działają jednostronnie na zaródź (plazmę), pobudzają organizmy zwierzęce i roślinne do wykonywania ruchów określonych, poznano i zbadano dość szczegółowo: działanie ciążenia, światła, ciepła i elektryczności. Odpowiednio do sił tych, pobudzających, biologia opisuje *barotropizm*, *heliotropizm*, *termotropizm* i *galwanotropizm*.

Oczywiście, każde z tych zjawisk może być dodatniem lub odjemnem, może powodować ruch postępowy (miejscozmienność), jeżeli pojawia się u organizmów obdarzonych zdolnością ruchu (barotaxis, heliotaxis, termotaxis i galwanotaxis), albo też wywoływać wychylanie się, zginanie, przesuwanie tylko pewnej części organizmu (zginanie łodyg, liści, otwieranie się lub zamykanie kwiatów itp.) u organizmów stale przytwierdzonych do podkładu.

W zjawisku *barotropizmu* odróżniamy *tigmotropizm* (albo *stereotropizm*), jeżeli chodzi o podrażnienia spowodowane przyciąganiem ciał żywych przez ciała wogóle i *geotropizm*, który wywołuje ciążenie ziemi.

Ściśle rzecz biorąc, w zjawiskach barotropizmu, gdzie za przyczynę (bodziec) ruchu podawana bywa siła ciążenia, istotną rolę odgrywa różnica w ciśnieniu, w nierównomiernym, jednostronnym nacisku, wywieranym na ciało żywe. Dowiódł tego ostatecznie P. Jensen w r. 1892 *).

Rozpatrzmy kilka przykładów.

Jeżeli umieścimy w małem naczyniu z wodą jakikolwiek organizm jednokomórkowy z rzędu pełzaków, np. morskiego *Orbitolites*, opatrzonego drobną muszelką wapienną, to po pewnym czasie zauważymy, że cieniutkie wyrostki nitkowate, które pod nazwą *nibynóżek* mogą być znacznie wydłużane lub zupełnie wciągane, kurczone, dopóty będą wolno zawieszone w wodzie, dopóki nie zbliżą się do dna szklanego lub ścian naczynia; wtedy bowiem są jak gdyby przyciągnięte do stałego podłoża, do którego przymocowują się za pomocą szczególnej wydzieliny klejowej, poczem następuje powolne pełzanie. Lekki więc, jednostronny ucisk, odczuwany przez żywą zaródź, powoduje jej ruch postępowy — dodatni. Jeżeli zaś ucisk taki, wzmagając się coraz bardziej, przekroczy pewne granice, wówczas działanie jego zostanie odwróconem — wystąpi ruch odjemny. Jeżeli np. taką nibynóżkę naciśniemy nieco silniej końcem igły, to dostrzeżemy wyraźnie odsuwanie się jej, cofanie.

Bardzo ciekawy objaw tigmotropizmu dodatniego opisał J. Dewitz.

Brał on pewną ilość żywych plemników (produktów płciowych, męzkich) z karaczana (Periplaneta orientalis) i umieszczał je w 0,6% roztworze wodnym soli pomiędzy dwoma szkiełkami — przedmiotowem i pokrywkowem; po chwili wszystkie te, zazwyczaj bardzo ruchliwe komórki, zawieszone przedtem wolno w wodzie i zwinnie w niej pływające, przyczepiły się do powierzchni tak dolnego, jak górnego szkiełka; zjawisko to przypomina niezmiernie przyciąganie opiłek żelaznych przez magnes.

Przymocowane w ten sposób główkami swemi do szkła, wykonywają plemniki gwałtowne ruchy „ogonkami," zakreślając nimi powierzchnię stożków, przyczem kierunek tych ruchów u wszystkich bez wyjątku do doświadczenia użytych plemników był jeden i ten sam: odpowiadał kierunkowi strzałki zegarowej.

Jeżeli zaś w wodzie, w której pływają plemniki, umieścimy jakiekolwiek drobne ciało stałe, np. lekką kulkę bursztynową, to plemniki przylgną i do niej ze wszystkich stron główkami.

Rzecz prosta, że taki tigmotropizm dodatni, właściwy niektórym plemnikom, musi odgrywać bardzo ważną rolę w sprawie zapłodnienia jaj.

Niemniej ciekawe doświadczenie wykazać można z pewnym, w wodach słodkich bardzo pospolitym wymoczkiem Oxytrycha. Wymoczek ten ma ciało spłaszczone, giętkie, uzbrojone na dolnej powierzchni płaskiej długiemi, ruchliwemi rzęsami, spełniającemi czynność drobnych nóżek. Przy pomocy tych nóżek Oxytrycha biega bardzo zwinnie po powierzchni różnych ciał stałych, znajdujących się w wodzie.

Jeżeli więc tego wymoczka umieścimy na powierzchni jakiegokolwiek gładkiego ciała kulistego, zanurzonego do wody i leżącego tam na dnie, z którem stykać się będzie jednym tylko dolnym punktem, to wtedy spostrzeżemy, że całemi godzinami biegać on będzie w najróżnorodniejszych kierunkach dokoła kulistego podłoża, jakby nie mogąc znaleźć sobie wyjścia; wypadek tylko zrządzić może, że wymoczek natrafi na jedyny punkt styczny pomiędzy kulą a dnem naczynia i przejdzie na nie, nie tracąc ani na chwilę styczności z ciałem stałem.

Jeżeli wreszcie wprowadzimy do krwi jakiegokolwiek zwierzęcia, np. owada, pewną ilość jakiegoś proszku, np. drobno roztartego karminu, tuszu, czy też węgla, wtedy już po kilku godzinach drobnowidzowe badania wykażą, że do tych okruchów mikroskopowych przylgną gromadnie t. zw. leukocyty, czyli wolne komórki krwi i obleką je dokoła swem ciałem.

Zjawiskiem tigmotropizmu tłomaczą również fizyologowie okręcanie się dokoła tyk wiotkich łodyg lub wąsów takich roślin, jak chmiel, powój, groch, liany i inne.

Wszystkie t. zw. rośliny pełzające przylegają mocno swem ciałem do tych przedmiotów stałych, z którymi się zetknęły i skutkiem tego, w miarę wydłużania się, zaczynają dokoła nich się okręcać.

Dla powierzchownego więc badacza okręcanie się rosnącego chmielu coraz wyżej i wyżej dokoła wysokiej tyki jest zjawiskiem analogicznem z obieganiem wymoczka dokoła kuli. W gruncie rzeczy jednak mechanizm okręcania się roślin pnących wytłomaczyć można jedynie odpowiednim, nierównomiernym rozrostem poszczególnych komórek nabłonka roślinnego, doznającego jednostronnego ucisku od ciała obcego.

Inny objaw barotropizmu, w którym ucisk jednostronny wywierany zostaje nie przez ciała stałe (twarde), lecz przez uderzanie poruszających się cząsteczek płynu, stanowi t. zw. *reotropizm*; powoduje on stałe poruszanie się niektórych ustrojów drobnowidzowych w kierunku przeciwnym płynącej wodzie lub innym płynom. Reotropizm wykryty został wśród niektórych roślin.

Wykazać go można np. u śluzowców; jeżeli wązki pasek bibuły zanurzymy w ten sposób do wody, by jeden jego koniec był umieszczony w szklance z wodą, drugi zaś poprzez brzeg szklanki spuszczony wolno na zewnątrz, to po pewnym czasie woda, siłą włoskowatości podnosząc się w górę po pasku bibuły, kapać będzie kroplami z wolnego końca; w pasku więc wolno będzie poruszał się prąd wody; jeżeli wtedy koniec wolny bibuły, z którego sączy się woda, zanurzymy do hodowli grzybków (Myxomycetes), to zaczną one powoli wpełzać na bibułę i podnosić się coraz wyżej i wyżej — pod prąd sączącej się wody.

Cały szereg podobnych i innych, dodatkowych doświadczeń wykazał niezbicie, że do ruchu postępowego pobudzane tu zostają komórki przez wodę płynącą. Istnieje przypuszczenie, że takiemu reotropizmowi podlegają i wolno poruszające się plemniki zwierząt wyższych oraz człowieka.

Wprowadzone do wejścia macicy, poruszają się one przeciw prądowi śluzu, płynącego od strony jajników na zewnątrz i w ten sposób przenikają w głąb macicy.

Nie działa tu, prawdopodobnie, żaden chemotropizm, gdyż proces takiego podnoszenia się plemników obserwowany był nawet w czasie nieobecności jajka w macicy, przed wyjściem jego z jajnika.

Sprawa ta zresztą ma jeszcze niektóre strony ciemne, niewyjaśnione.

Co się tyczy *geotropizmu*, to występuje on tak wśród roślin, jak zwierząt.

Korzenie, jak wiadomo, podlegają geotropizmowi dodatniemu, łodygi zaś—ujemnemu. Co się tyczy liści, które zwykle w ten sposób układają się w stosunku do działającej siły ciążenia, że zachowują płaszczyznę, równoległą do stycznej z powierzchnią kuli ziemskiej, to mówimy o nich, że podlegają geotropizmowi *transwersalnemu*.

(D. n.)

Kazimierz Kulwieć.

*) „Ueber den Geotropismus niederen Organismen" (Pflugers Archiw, Bd. III).

LITERATURA I SZTUKA.

Powieść dowodząca.

(Bourget: Un Divorce. — Paul et Victor Margueritte: Les deux vies).

W literaturze francuskiej coraz więcej na plan pierwszy wysuwa się rodzaj powieści, którą można nazwać—dowodzącą. Życie tam płynie jawnie, dostępnie dla wszystkich, wskutek tego istnieją stale pewne kwestye, zajmujące ogół. I literaci nie są głusi na owe, ciągle się zmieniające, sprawy „na dobie." Biorąc czynny udział w rzeczach publicznych pragną oni pociągnąć za sobą i literaturę, poglądy swoje wypowiadając w utworach, przeważnie powieściowych. Naturalnie zachodzi tu między nimi wielka różnica. Anatol France też snuje swe nowele na tle ogólnym, wydaje różne sądy, co do kwestyj dnia, lecz wrażliwość jego artystyczna, wysoka kultura i estetyzm nie dały w jego książkach przewagi owym dowodzeniom: stale nie przekracza on granic sztuki, nie łamie i nie gasi istoty twórczości artystycznej.

Inaczej się rzecz ma wśród luźnej rzeszy rezonerów, coraz więcej pochłaniających uwagę czytającej publiczności. Nawet starsi literaci przeszli na tę drogę. Typowym przedstawicielem dowodzenia na temat kwestyi bieżących jest obecnie Bourget. Bierze on udział w agitacyi katolickiej, co odbiło się wyraźnie na ostatnich jego powieściach. Blizcy mu rodzajem pisania bracia Margueritte w obozie postępowych nie idą w ręka w rękę z jakąś partyą, lecz samodzielnie probują pomagać społeczeństwu. Wznieciłi oni ruch za rewizyą tych paragrafów kodeksu, które tyczą się rozwodu. Dążenie swoje propagowali drogą artykułów i powieści: „Les deux vies"."

Zostawiając na później scharakteryzowanie całości czynu literackiego Bourget'a, tego prędko starzejącego się lwa bulwarowego i braci Margueritte, ludzi o szczerym zapale, lecz przeciętnym talencie, chcę dziś pomówić o „dowodzeniowej" stronie ich działalności

Jedną z cech dzisiejszego ruchu literackiego jest poplątanie wyrazów. Coraz więcej wtłaczamy w nie treści, co wywołuje nieporozumienie. Jedni sprzeczają się o sztukę, wołając, że ona powinna być odrębną częścią twórczości ducha ludzkiego, inni że powinne służyć bardziej podług nich ogólnym celom. Tymczasem kwestya to bardzo prosta. W dziedzinie np. malarstwa dawno ją rozwiązano. Istnieje malarstwo, jako przejaw piękna, najwyższego napięcia wszechżycia i malarstwo, przeznaczone w zakresie miłego wpływania na oko widza służyć celom zdobniczym. Jeżeli trzymać się pojęcia sztuki, jako nieśmiertelnego przejawu życia ze strony piękna, tj. ze strony odrębnej potrzeby psychicznej człowieka, dziś jeszcze nie pochłaniającej całości jego jaźni, to powieści Bourget'a i braci Margueritte nie zasługują na wzmiankę, lecz jeżeli chcemy widzieć schemat rozumowania przeciętnego bourgeois, lub traktat o pewnej kwestyi bieżącej ubrany w formę tak popularną, jak powieść, to utwory te są cennym dokumentem. Niesłusznie więc dowodzimy, że taka literatura nie ma prawa bytu; ona, nie należy do świata piękna, lecz przynosi pewne korzyści szerokim masom. Z punktu widzenia artysty, pragnącego coraz większe zastępy ludzi uczynić wrażliwymi na piękno, coraz wspanialszy budować dla nich gmach sztuki, utwory te zagrażają rozszerzeniu się wrażliwości estetycznej. Celem ich jest agitacya w formie najpopularniejszej, najłatwiej trafiająca do przekonania niewybrednych czytelników. Niewybrednych — piszę dlatego, że człowiek ze smakiem wyrobionym czuje odrazę do używania sztuczek tam, gdzie idzie o kwestyę poważną, do niego można trafić inną drogą. Otóż szukając najpewniejszych sposobów przekonania, taki literat musi schlebiać upodobaniom ludzi przeciętnych, a więc obniża poziom wrażliwości estetycznej, hołdując manierze i szablonowi.

Najszerzej dziś rozpowszechnioną formą twórczości poetyckiej jest powieść. W niej znalazła swój wyraz ogólna treść człowieka współczesnego, kapryśna gra wyobraźni, oryentowanie się w głębiach życia wewnętrznego jednostki, coraz większa czułość na wrażenia odbierane z zewnątrz lub zrodzone przez wewnętrzne nasze stany psychiczne itd. — dla tego wszystkiego powieść jest najdogodniejszą formą, a najmniej krępującą w wypowiedzeniu się. Jeżeli uprzytomnimy sobie główne tony tej dziedziny dzisiejszej twórczości, to stanie przed naszemi oczyma pewna wspólna im cecha: pragnienie oddania psychologii człowieka. Dążenie to datuje się nie od wczoraj i przechodziło różne koleje, nie zatrając jednak swej idei przewodniej.

Tymczasem czem jest taka powieść Bourgeta? Zwyczajnem nagromadzeniem faktów, mających dowieść, że rozwód „niszczy świętość rodziny," i ułożeniem ich w taki sposób, aby poparły myśl autora. Bracia Margueritte mniej więcej postępują tak samo, aby przekonać czytelników, że pewne paragrafy kodeksu, dotyczące rozwodu, są nieodpowiednie. Bourget majstruje zręczniej, błyskotliwiej, oni z pewną powagą myśli, lecz z starożytnym podziałem ludzi na dobrych i złych. Rzecz prosta, w obu tych powieściach niema prawdziwej psychologii istoty ludzkiej. Dzieje się to nietylko z powodu wad i niedomagań talentu tych pisarzy. Szczere, artystyczne snucie pieśni uczuć i natchnień, żalów i pragnień zarówno pojedynczych jednostek, jak i masy zbiorowej, zależy od psychiki istoty ludzkiej. Pojedyncze jej tony powiązane są ukrytemi nićmi; ogólny łączy je w indywidualność odrębną. W powieściach, o których mówię, idzie o co innego. Idzie o logiczny wywód założenia, że p. X, wychodząc za mąż po uzyskaniu rozwodu cywilnego, postąpiła źle (Un Divorce), lub że kobietę we Francyi kodeks oddaje na łaskę i niełaskę mężczyzny (Les deux vies); rzecz prosta dowodzenie, niepozwalające zapomnieć o celu ostatecznym, uniemożliwia artystyczną twórczość, dążącą do prawdy artystycznej.

Takaż sama zachodzi różnica co do źródła powstawania. Powieść - dzieło sztuki może mieć jedno tylko źródło: wewnętrzny mus tworzenia; popularnie nazywają to natchnieniem. W duszy artysty powstaje pomysł, który, rozwijając się podług wewnętrznej logiki rodzącego się piękna, dochodzi do pewnego punktu, kiedy nagromadzony zapas energii twórczej przełamuje wrota, oddzielające świat wewnętrzny jednostki od tego, co jest po za nią i uzewnętrznia się, krystalizuje w kształty, odrywa się od ducha, który go stworzył i poczyna żyć samodzielnie, jako nieśmiertelny pomnik wszechpiękna. Naturalnie określenie to stosuje się do powieści, jako dzieła sztuki. Mało utworów, odpowiadających temu założeniu, napotykamy w literaturze wszechświatowej. Dla mnie nawet „Germinal" Zoli, pomimo wszelkich teoretycznych wywodów autora, jest właśnie tego rodzaju powieścią. Barbey d'Aurevilly, France, Mauclair, Maupassant, Rodenbach, d'Annunzio, Schlaf, Żeromski i wielu innych — to są twórcy powieści. A Bourget i br. Margueritte — to pisarze-agitatorzy. Powieści ich są fabrykatami, pisanymi na zimno, bez zapału artystycznego, li tylko w celu udowodnienia i przekonania. Są to dzieła mózgu w tem znaczeniu, że nie oddają treści piękna, nie są mową zmysłową obrazów czy tonów, lecz abstrakcyjnem rozumowaniem, przyobleczonem w suknię, mającą naśladować formę artystyczną. Czy cel swój osiągnęli? — wątpię nieco.

Zbigniew Brodzki.

ODCZYTY
w Muzeum przemysłu i rolnictwa.

Ostatnia serya odczytów w Muzeum zaznaczyła się dodatnio treścią niezwykle urozmaiconą. Tematów dostarczyły bardzo od siebie odległe dziedziny przyrodoznawstwa. Fizyologię w połączeniu z biologią przedstawiali w swych pracach pp. Sosnowski, Tur (wyborny wykład o „Starości i jej znaczeniu biologicznem"), biologię — p. Eysmond, botanikę — p. Wóycicki, astronomię — p. Tolwiński itd. Niekiedy wykład wybiegał nawet po za zakreślone granice. Pomijając dyletanckie próbki „prozy poetyckiej," z jakich się składał nad wyraz bezbarwny opis „Wyspy Borkum" p. Kudelskiego, mieliśmy choćby w odczycie p. Janowskiego wiązankę luźnych wrażeń z wycieczki nad Morachwę, niewiele coprawda mających wspólnego z naukami przyrodniczemi, którym ten cykl odczytów miał być, zgodnie z zapowiedzią, poświęcony. Bezwątpienia możnaby w tem się dopatrzyć pewnego braku planu i systemu.

Miała jednak ta różnorodność treści i dobrą stronę, dzięki jej bowiem zdołano przyciągnąć szersze koła słuchaczów ku jedynej u nas katedrze, z której mogą słyszeć żywe słowo nauki. Znacznie mniej natomiast pożądanym objawem były pewne wahania w ujęciu przedmiotu przez prelegentów w pojmowaniu owego nader rozciągłego określenia: odczyt „popularny." Stało się to powodem wielkiej zmienności naukowego poziomu tych pogadanek. Mieliśmy więc poważnie zakrojone, wielkie umiłowanie przedmiotu ujawniające prace p. Wóycickiego. Mówca w pierwszym odczycie, wyłożywszy zebranym podstawowe pojęcia z fizyologii roślin, w drugim rozwinął i oświetlił umiejętnie dość zawiłą kwestyę przenoszenia się wrażeń u roślin, zaznajamiając w ten sposób słuchaczów z wynikami ostatnich, niedawno ogłoszonych badań Haberlandta. Na równie wysokim poziomie pozostawał odczyt p. J. Siomy o „Prawie rozwoju w przyrodzie." Wymagał tego może sam temat, wkraczający poniekąd w dziedzinę „filozofii przyrody." I choć zadanie było trudne, choć wymagało od nieprzygotowanych słuchaczów wielkiego napięcia uwagi, p. Sioma na brak powodzenia uskarżać się nie mógł. Zdaje się przeto, że obaj ci prelegenci, zarówno jak pp. Tur, Eysmond („Witalizm i poglądy mechanistyczne") na dobrą weszli drogę, starając się z odczytów swoich uczynić dla słuchacza niejako wstęp zachęcający do dalszego, samodzielnego zapoznawania się z omawianym przedmiotem. Takie też, najwłaściwsze chyba pojmowanie celu odczytów ujawnił p. Kocent Zieliński. Oparł się on w swej pracy („Najdawniejsi przodkowie człowieka"), jak to wyraźnie zaznaczył, na dziele Häckla („Ueber d. Enst. und d. Stammbaum des Menschengeschlechts"), streścił je w zasadniczych punktach, przytaczając jedynie te dane, któremi postęp wiedzy uzupełnił rodowód człowieka, podany przez niemieckiego naturalistę. (Te poprawki tyczą się głównie grup ostatnich, gdzie znaleźć się powinni *człowiek neandertalski* i *Pithecanthropus erectus*.

Zgoła odmienne stanowisko zajęli pp. Jankowski, Janowski i Tolwiński, zmierzając wyraźnie do zaspokojenia chwilowej ciekawości przygodnych słuchaczów. Wypełnili więc swe odczyty treścią anegdotyczną, odbiegali od przedmiotu, nie dorzuciwszy też prawdopodobnie niczego do zapasu wiadomości nawet najmniej przygotowanego słuchacza. Charakterystyczną zwłaszcza pod tym względem była pogadanka p. Jankowskiego, niepozostająca w żadnym, nawet najdalszym stosunku z nauką, ale obfitująca w zwroty retoryczne z działu humorystyki mimowolnej.

Między takimi dwoma biegunami wahała się reszta odczytów, z pośród których wyróżnić jeszcze należy wykład o „Śmierci pozornej" p. Jezierskiego i dwa świetne odczyty fizyczne, wygłoszone przez pp. Pożaryskiego i Kalinowskiego. Obaj prelegenci mieli zresztą zadanie ułatwione, drogę zdawna wytkniętą. Należało zapoznać słuchaczów z tem, o czem im, przy braku dostatecznych środków, ani samouctwo, ani nawet szkoła średnia dokładniejszego pojęcia nie daje — ze stroną doświadczalną nauki. Obie też pogadanki o „Łuku Wolty" p. Pożaryskiego i o „Iskrze elektrycznej" p. Kalinowskiego były szeregiem doświadczeń umiejętnie wybranych i umiejętnie oświetlonych wywodami teoretycznymi. Na szczególną uwagę zasłużył sobie zwłaszcza p. Kalinowski. Potrafił on pokazać w swym odczycie, mimo nieprzyjaznych warunków, bardzo ważne w teoryi powstawanie fal elektrycznych i w telegrafie bez drutu i bardzo trudne do bezpośredniego ujawnienia wyładowania wahadłowe. Pomysł użycia w tym celu dwu rurek Crookes'a należy uważać za bardzo szczęśliwy.

Odczyty gromadziły liczną publiczność, wśród której przeważała młodzież szkolna.

Br. W.

NOWE KSIĄŻKI.

— Stanisław Kramsztyk: **Opowiadania z niwy naukowej** dla młodych przyjaciół. Str. 178. Warszawa. Nakładem Wendego i Sp.

W dwunastu rozdziałach tej niewielkiej książeczki ofiarował autor swym młodym przyjaciołom zbiór opowiadań o zjawiskach codzien-

nych i rzeczach potocznych: w „Ogniu ze słońca" przedstawił historyę tego żywiołu dobroczynnego i jego znaczenie na ziemi; w „Zagadce o cieple i pracy istot żyjących" wytłomaczył wytwarzanie się ciepła w ciałach żywych i przyczyny jego stygnięcia; w rozdziałach „Pod śniegiem i pod lodem," „Dlaczego na górach zimno," „O sztucznem zimnie i sztucznym lodzie" mówi w dalszym ciągu o własnościach i działaniu różnych stanów ciepła. W opowiadaniach: O deszczu, mgle i rosie — O wapnie i wapieniach — daje wyjaśnienie powstawania i istnienia tych ciał i zjawisk; opowiada też, jakiem było dawniej sztuczne oświetlenie i przez ile form przejść musiało, zanim doszło do lamp elektrycznych; jak powstał papier, jak się drukuje książkę. Pięknie napisana, zajmująca ta książeczka przyniesie czytelnikowi, nietylko młodocianemu, lecz każdemu, kto pragnie się oświecić, dużo pożytku i prawdziwej przyjemności.

— Jadwiga Chrząszczewska: **Powiastki i opowiadania przyrodnicze** dla młodszych dzieci. Str. 163. Nakł. Wendego i Sp.

Bardzo gładkie powiastki, zręcznie, a niektóre nawet dowcipnie pomyślane, choć w przyswojonych z języka francuskiego zapach obcości dość mocno uczuć się daje. W opowiadaniach przyrodniczych dużo więcej swobody i naturalności, niż w powiastkach; mniej tu przedewszystkiem tej nieszczęsnej przyprawy wszystkich utworów dla dzieci — morału.

— Jadwiga Warnkówna: **Na skrzydłach fantazyi.** Opowiadanie dla młodzieży. Str. 159. Warszawa. Nakł. Wendego i Sp.

Na skrzydłach fantazyi rzeczywiście. Same bajki, bajeczki. Jest ich dwanaście. Niektórym nie można odmówić pewnej poezyi i wdzięku, np. „Weselu w puszczy"; lecz inne są trochę sztuczne, aż do znużenia od życia daleko odbiegające. I dlatego sądzę, że się autorka w przeznaczeniu swej książki pomyliła: nie dla młodzieży, lecz dla dzieci byłaby ona właściwszą.

— Wacław Gąsiorowski: **Huragan**, powieść historyczna w przeróbce dla młodzieży, dokonanej przez autora, z 28 ilustracyami. Str. 512. Nakł. K. Treptego. Warszawa.

Duży tom, w którym od deski do deski tłuką się echa sienkiewiczowskich powieści historycznych, snują widma stworzonych przez niego postaci, niby księżycowe odbicia tamtych słońc. Takie same nadzwyczajności, ta sama zuchwałość i zamaszystość, niezwykłe pomysły i niebywałe położenia, ale wszystko zszyte i polepione razem z zdumiewającą naiwnością. Podziw wzbudzić mogą obrazy głupoty Prusaków a przebiegłości i śmiałości ich przeciwników. Pan Gąsiorowski wogóle bohaterów swoich podzielił na dwie gromady: jednym się wszystko udaje, drugim — nic. I w dodatku ta niesmaczna glorytikacya Francuzów. Jego Napoleon ma dziwnie wdzięczne serce, skore do wypłacania się orderami i rozdawania awansów. Gdzie przejdzie, zaraz na tem miejscu wyrasta pułkownik albo kapitan. Możnaby sądzić, że on tylko o polskich legionistach myślał i ich nagradzać pragnął. Niezdrowy duch wieje z książki p. Gąsiorowskiego, całkiem nieodpowiedniej ani dla młodzieży, ani dla nikogo.

— **Było to pod Somosierrą**. Str. 133. K. Trepte. Warszawa.

Pan Gąsiorowski podjął się przypomnieć nam znowu tę chwilę, której wspomnienie czoło każdego prawego Polaka powinno okrywać wstydem. W imię wolności pomagali mordować wolność i szukają w tem chluby. Zaiste, zaślepienie trwa zadługo.

— W. Trąmpczyński: **Oblężenie Paryża**, powieść historyczna dla młodzieży. Str. 234. K. Trepte. Warszawa.

Trochę faktów historycznych, wplecionych w dzieje rodziny polskiej, przeżywającej ciężkie chwile wraz z całą ludnością oblężonego miasta. Dla młodych czytelników, nieobznajmionych z historyą tych czasów, przedstawienie ich w formie powieści może się okazać do stępniejsze; choć brak opowiadaniu istotnego artyzmu.

— J. I. Kraszewski: **Kordecki, obrońca Częstochowy,** powieść historyczna, którą dla młodzieży streścił Or-ot. Str. 301. K. Trepte. Warszawa.

Notatki literackie i artystyczne.

Marya Konopnicka: „Na Normandzkim brzegu." — „Poezye w nowym układzie," nakł Gebeth. i Wolffa.

— W. Sieroszewski: „Powrót", powieść z życia Wschodniej Syberyi, nakł. Gebethnera i Wolffa.

— G. H. Wells: „Wizye przyszłości", czyli o wpływie rozwoju wiedzy i mechaniki na życie i myśl ludzką. Spolszczył Jan Kleczyński, nakład. Gebethnera i Wolffa.

— Guy de Maupassant: Nowele: „Testament." — „Normandzki figiel". — „Mędrzec." — „Parasol." — „Order," nakł. Dubowskiego.

— Garszyn: „Czerwony kwiatek," przeł. Czekalski, nakł. Księgarni Naukowej.

— Maksym Gorkij: „Troje", tłom. A. Siedlecki, nakł. E. Wende.

— Gabryela Zapolska: „Jojne Firułkes". sztuka w 5 aktach, na tle stosunków żydowskich. E. Wende i S-ka.

— Stefan Żeromski: „In Schutt und Asche", ubers. von R. Schapire 2 Band. Verlag von Marchlewski et Co. München.

— Jan Łada: „Sweet Boy," Nowele. Nakł. Sadowskiego.

— Artur Nowakowski: „Z koszar Niemieckich," nakł. Idzikoskiego,

— Bohowityn: „Wyzyskiwani," powieść, drugie wyd. Paprocki.

— Antoni Czechow: „Opowiadanie," nakł. M. Borkowskiego.

— St. Korczak: „Wieczornica Wołyńska," nakł. M. Borkowskiego.

— M. Rościszewski: „Panna dorosła w rodzinie i społeczeństwie," nakł Dubowskiego.

— Gabryele d'Annunzio: „Romanse lilii — Dziewice skał." Przeł. Leopold Staff, nakł. B. Połonieckiego. Lwów.

— Anatol France: Wybór pism, t. II. „Gospoda pod Królową gęsią nóżką." Lwów. Polskie Tow. Nakładowe.

— Kalendarz dla ewangelików na rok 1905.

SZTUKA, wrzesień 1904.

POEZYE

Na lazurowej toni łódź się słania
Ku niewiadomej dążąca rubieży...
Od topniejących w przemgleniu wybrzeży
Wioną ostatnie szepty pożegnania.

Płyńmy!.. My inne słyszymy wołania,
Od niewiadomych dźwięczące wybrzeży...
Z za wód błękitnych przemglonej rubieży
Trwożnej tęsknoty ból się wyotchłania.

Nie szkoda kwiecia, które zwiędnie
Bez miłującej ócz pieszczoty —
Nie szkoda serc, gdy je bezwzględnie
Brutalnych rozstań kruszą młoty.

Nie szkoda pieśni, gdy się zrywa,
By przebrzmieć bez ech w nocnej głuszy —
I nie żal, gdy się wiara żywa
W zobojętnienia pyły kruszy.

Nie żal klejnotu, który spadnie
Z dziewiczej piersi w mętne fale —
I gaśnie, próżno marząc na dnie
O szczęść wczorajszych cichej chwale.

Nie żal... Niech ginie!.. Z życia klęski
Jak rzeźki dąbczak na mogile
Wybłyśnie jutra bóg zwycięzki!..
Niech giną życia sny motyle!

Nam silnym nie żal! Nie żal wcale!
I tylko czasem z ócz bezwiednie
Łza padnie — zwiśnie dłoń omdlałe —
I twarz siłacza blednie... blednie...

Z roztęsknień duszy wykwitłe marzenia
Są jak alpejskiej róży kwiecie białe,
Gdy srebrząc urwisk granity omszałe,
Lśni pośród czarnych skał osamotnienia.

Przez mgły, śród turni mrocznych zamyślenia,
Gwiaździstym deszczem ciśnięte na skałę
Jaśnieją w ciszy kwiaty śnieżnobiałe,
Jak serc tęskniących wykwitłe marzenia.

Stefan Wodziński.

Z PRASY.

— „Niezbędna jest — wisze p. Istrubin w *Naszej Żyzni* — otwarta działalność kulturalno-polityczna, która ludowi przedstawiłaby jasno wszystkie palące zagadnienia społeczne. Próby obmyślanej działalności kulturalno-politycznej, która stworzyłaby wspólny grunt dla różnych żywiołów wsi rosyjskiej, mają swoją historyę podwójną. To martyrologia bezstronnych dążności inteligencyi rosyjskiej, mającej na celu obdarzanie ciemnej masy włościańskiej światłością wiedzy i uświadomienia. Literatura ludowa, biblioteki, odczyty — wszystkie formy oświaty uprawiali ludzie, którzy traktowali sprawę gorzej i głębiej, niż się przypisuje zwykle zwyczajnym „kulturowcom." Reakcya logicznie ze swojego punktu widzenia walczyła z tą prasą. Teraz znamy owoce tej walki. Ale reakcya obozu bynajmniej tem się nie zraża. Jak gracz, który ostatecznie się zgrał, chce spróbować ostatniego wysiłku bohaterskiego, dotąd działaczy inteligencyi demokratycznej oskarżała ona o demagogię.

Teraz nie pozostaje jej nic innego, jak samej otwarcie, demagogicznie apelować do ciemnoty ludu i ujawniać, dlaczego starano się strzedz tej ciemnoty. Proszę przeczytać w *Mosk. Wiedom.* demagogiczne mowy szlachcica Pawłowa, nawołującego „lud," ażeby szedł przeciw „społeczeństwu," tj. przeciw inteligencyi demokratycznej, która jakoby chce włościan wyzuć z ziemi, zapędzić ich do fabryki, do podziemi, ażeby kopali kruszce dla społeczeństwa i dali możność jeszcze taniej kupować ten lud i pracę jego!

To podszczuwanie ludu przeciw społeczeństwu wyraźnie jest obliczone na ciemnotę owego ludu.

Nie będę wskazywał tych form konkretnych, w których może się wyrazić ścisłe i rzeczywiste zbliżenie inteligencyi i ludu na gruncie rozstrzygnięcia wielkich zadań historycznych. Potrzebny jest szeroki, twórczy program i nieprzeparta energia dla jego urzeczywistnienia."

— Gazeta *Nowosti* zamieściła notatkę następującą:

„Jak wiadomo, rada adwokatów przysięgłych Izby sądowej moskiewskiej przybyła *in corpore* do Petersburga dla złożenia ministrowi spraw wewnętrznych znanej już czytelnikom naszym uchwały, powziętej z powodu czterdziestolecia ustaw sądowych.

Dnia 3 grudnia, w mieszkaniu adwokata przysięgłego, Mironowa, odbyła się wspólna narada członków moskiewskiej i petersburskiej rad adwokatów przysięgłych co do tego, czy adwokaci przysięgli petersburscy mają się przyłączyć do uchwały ich kolegów moskiewskich. Po gorących obronach i przekonywającej mowie adw. przys. Mironowa, członkowie rady petersburskiej postanowili działać wspólnie z kolegami moskiewskimi.

Wobec tego dnia 14 grudnia obie rady adwokatów przysięgłych, w całym swoim składzie w liczbie 20 członków, przybyły o godz. 9 i pół zrana na posłuchanie do ministra spraw wewnętrznych, w celu wręczenia mu wspom-

nianych uchwał. Minister zgodził się przyjąć tylko prezesów obu rad, petersburskiej — adw. przys. Turczaninowa i moskiewskiej — adw. przys. Niewiadomskiego.

Pierwszy złożył uchwałę adw. przys. Turczaninow. Minister, przyjąwszy uchwałę, obznajmił się z jej treścią, jako też z treścią dołączonego do niej memoryału historycznego. Przytem adw. przys. Turczaninow ustnie dawał swe wyjaśnienia.

Przejrzawszy memoryał, minister oświadczył, że nie może przyjąć uchwały, w której wyrażono życzenie co do zmiany istniejącego w Rosyi ustroju państwowego.

Taką samą odpowiedź otrzymał i adwokat przys. Niewiadomski, po swem zapewnieniu, że petycye moskiewskich i petersburskich adwokatów przysięgłych są jednakowe.“

— W sprawie o zamordowanie ministra Plewego *Ruś* pisze:

„Dnia 13 grudnia w petersburskiej izbie sądowej toczyła się sprawa Sazonowa i Sikorskiego, oskarżonych o zamordowanie sekretarza stanu, ministra Plewego. Do składu sądu należeli: jako prezes — starszy prezes izby sądowej, senator Maksimowicz; jako członkowie: członkowie izby sądowej Seliwanow, Wilken, Delarow i Remezow; jako przedstawiciele stanów: petersburski gubernialny marszałek szlachty Gudowicz, gdowski powiatowy marszałek szlachty Drużynin i porgołowski wójt gminy. Oskarżał pomocnik prokuratora izby sądowej Kukuranow, bronili adw. przys. Korabczewski i Kazarinow. Z 29 świadków, zawezwanych do izby w tej sprawie, stawiło się 27.

O godz. 5 wieczorem rozpoczęły się obrady sądowe, które skończyły się o godz. 6 i pół wieczorem. Sąd naradzał się około godziny i skazał, jak wiadomo, Sazonowa i Sikorskiego na pozbawienie wszystkich praw stanu i zesłanie do ciężkich robót — pierwszego bez terminu, drugiego na 20 lat. Przytem sąd postanowił zastosować do obu podsądnych Najwyższy Manifest z d. 24 sierpnia 1904 r.

Wyrok ogłoszony został przy drzwiach otwartych, lecz nikt z publiczności nie mógł się dostać do sali obrad. Dla spełnienia tej formalności, żeby wyrok był ogłoszony publicznie, wezwano do sali kilku urzędników policyi.

Na sprawie obecnych było kilka wysoko postawionych osób. Z krewnych podsądnych nie było nikogo.

Już od godz. 11 rano na ulicach, przylegających do gmachu sądowego, ruch publiczności zaczął się ożywiać, koncentrując się głównie po obu stronach Litejnego prospektu: pomiędzy mostem Aleksandrowskim a ulicą Kiroczną. W tym czasie również oddziały policyi pieszej zajęły swe stanowiska i kilku konnych policyantów defilować zaczęło na przestrzeni obok gmachu sądowego. Około godz. 12 tłumy publiczności znacznie się powiększyły. Do tłumu przyłączyła się znaczna liczba robotników z sąsiednich zakładów i fabryk strony Wyborskiej. W tym czasie policya piesza, nie przedsiębiorąc żadnych „energicznych środków,“ stopniowo pomieszała się z publicznością, krążąc po trotuarach. Gdzie tylko tworzyło się większe zbiegowisko, natychmiast dążyło tam kilku policyantów i oficer policyi zwracał się do publiczności z żądaniem rozejścia się, co też wykonywano.“

— „W ciągu lat 25 Japonia — pisze *Lekarz* — przyswoiła sobie wszystkie zdobycze cywilizacyi i pod wieloma względami przewyższyła swoich nauczycieli. Wojna współczesna w tej mierze wielu dostarczyła dowodów. Sądząc ze sprawozdania dr. Seamana, chirurga wojskowego ze Stanów Zjednoczonych, który badał urządzenia lekarskie armii japońskiej, widzimy, że Japończycy umieli zastosować wszystkie wymagania współczesnej hygieny wojennej i w takim stopniu, że żaden naród europejski nie może się z nimi porównać. Lekarz jest tam wszędzie osobą niezbędną. On wyznacza ilość pożywienia i rządzi hygieną w armii; on kroczy w szeregach wywiadowców, bada chemicznie i mikroskopowo grunt i wodę, oglądając źródła i obierając wodę, odpowiednią do picia. Lekarz uprzednio ogląda miasta, w których mają osiąść wojska i otacza kordonem ogniska podejrzane, źródła zarazy. Wszelkie pożywienie, dostarczane dla wojska, bywa uprzednio badane jak najszczegółowiej. Lekarz jest stałym instruktorem hygieny w armi, a przepisom tej nauki żołnierze poddają się świadomie i chętnie. Niewątpliwie temu wszystkiemu zawdzięczać należy, że dotychczas w wojsku japońskiem nie notowano większych wybuchów cholery, dyzenteryi i tyfusu, a wszak choroby te pochłaniają więcej ofiar, aniżeli kule nieprzyjacielskie.“

KRONIKA.

Wiadomości społeczne. Towarzystwu rolniczemu w Płocku pozwolono, na ofiarowanych przez właściciela majątku Lelice, p. Gościńskiego, 12 morgach ziemi założyć przytułek dla niezdolnych do pracy robotników rolnych.

— W koloniach noworosyjskich przebywa obecnie około 40.000 Żydów, zajmujących się rolnictwem oraz kilkaset rodzin żydowskich, mieszczańskich. Kolonie te przejdą od nowego 1905 roku z pod zarządu ministeryum rolnictwa i dóbr państwa pod zarząd ministeryum spraw wewnętrznych. Obecnie przybyła do Petersburga delegacya 22 kolonij rolniczych, leżących w gub. Chersońskiej. Delegaci prosić będą ministra rolnictwa, aby Żydzi-koloniści zrównani byli w prawach z włościanami sąsiednimi. Jeżeli zaś p. minister rolnictwa będzie uważał za rzecz niemożebną uczynić zadość tej prośbie, delegaci prosić będą, aby raczył wstawić się pod tym względem do p. ministra spraw wewnętrznych, któremu też delegaci zamierzają prośbę swoją przedstawić.

— W kwestyi znanego terminu palestranckiego *prawo nie przewiduje Świt* opowiada zabawną anegdotkę z życia: „Pewna dama kupowała zwierzynę na targu. Było jej niewiele i droga. A obok damy stanęła wkrótce druga, płonąc zamiarem dobrego i taniego kupna. Pierwsza aż ochrypła, tak się targowała; druga ani mru-mru, tylko się uśmiecha i patrzy. Wreszcie, gdy pierwsza już za towar płaci, druga dorzuca 25 kop. i towar zabiera z przed nosa. „Jak pani śmie“?! woła pierwsza dama, nie szczędząc w oburzeniu mniej przystojnych słówek. Druga *pokazuje figę*, a zabrawszy towar odchodzi.... Śmiech... Zajście skończyło się w sądzie. Stawała druga dama w charakterze obwinionej o *gest obelżywy*. Młody sędzia pokoju, nieobeznany z procedurą lub może dla braku właściwych wskazówek w kodeksie, proponuje zgodę i rzecze: — *Prawo nie przewiduje figi*, będącej, jak paniom wiadomo, rodzajem gruszki... Pogódźcie się panie, bo inaczej musiałbym uwolnić obwinioną od odpowiedzialności. Dobrze! — woła zaperzona dama nr. 1-szy — więc prawo nie przewiduje, sąd uwalnia od odpowiedzialności .. Macie“! Tu jedną figę pokazuje swej antagonistce, a drugą — panu sędziemu.

— Zarządy kolejowe otrzymały zawiadomienie, że zwłoki oficerów i urzędników klasowych, poległych na wojnie, przewożone być winny do kraju na koszt ministeryum wojny, po uzyskaniu pozwolenia władzy wojskowej.

— Dnia 11 b. m. o g. 1 w południe, w Petersburgu, na Newskim Prospekcie, pomiędzy mostem Policyjnym a ulicą Sadową śród wielkiego natłoku publiczności, zdarzyły się zaburzenia uliczne, w których uczestniczyła przeważnie młodzież szkolna w liczbie kilku tysięcy osób. W różnych miejscach rozlegały się śpiewy demonstracyjne i okrzyki. Rozwinięto dziesięć czerwonych sztandarów z napisami przeciwpaństwowymi. Policya konna i piesza oraz dywizya żandarmów szybko tłum rozproszyły. Flagi niezwłocznie odebrano, a tych, co je nieśli, lub stawili opór policya aresztowała. W czasie ogólnego zamieszania demonstranci użyli lasek. Policyanci byli zmuszeni do dobycia szabel, których używano, płazując. Nie obyło się przytem bez ofiar bójki, uderzeń i wypadkowych poranień. Energiczna akcya policyi przywróciła zupełnie porządek o godz. 3-ej po południu; o 4-ej Newski przybrał swój zwykły charakter. (*Kur. Warsz.*)

— *Warsz. Dn.* donosi z Sosnowca: „Dnia 11 b. m., około godz. 1 po południu, po ukończeniu nabożeństwa w miejscowym, nowym kościele katolickim, grupa, złożona z około 100 osób, przeważnie robotników, wysunąwszy się z tłumu, ruszyła ulicą Modrzejewską, niosąc czerwone sztandary. Około przejazdu, przecinającego ulicę, strażnik dyżurny próbował powstrzymać demonstrantów, lecz został poturbowany przez tłum, przyczem odniósł dwie poważne rany. Telegrafem wezwano niezwłocznie straż pograniczną. Kiedy ta przybyła, demonstranci zdążyli się rozproszyć.“

— W sprawie o zabójstwo wicegubernatora elizawetpolskiego, Andrejewa, zapadł wyrok skazujący jednego winnego na śmierć, drugiego na bezterminowe zesłanie do ciężkich robót, trzeciego uwolniono.

— We Lwowie zawiązało się towarzystwo p. n. „Dla dobra dzieci,“ które urządzać będzie zabawy i ćwiczenia fizyczne dla młodzieży szkolnej.

— *Matin* paryski pomieścił nadesłaną mu z Petersburgu wiadomość, że minister spraw wewnętrznych wydał rozporządzenie, aby wrócono z wygnania wszystkich studentów, ukaranych zesłaniem w ciągu ostatnich lat trzech za udział w zamieszkach uniwersyteckich, oraz w demonstracyach z charakterem politycznym.

Szkoły i wychowanie. Uczniowie gimnazyów podczas przebywania na koncertach, przedstawieniach itd. mają nosić na mundurach znaki, wskazujące zakład, do którego należą.

— Wykłady w politechnice warszawskiej zawieszono do 15 stycznia r. p.

— Ministeryum oświaty wyjaśniło, że osoby które zdały egzamin z 6-ciu klas gimnazyalnych i chcą uzyskać patent dojrzałości, podlegają egzaminowi tylko z przedmiotów, wykładanych w klasach 7 i 8, o ile przystąpią do tego egzaminu nie wcześniej, jak po roku, i nie później, jak w ciągu trzech lat od pierwszego egzaminu.

— Podczas aktu uroczystego w uniwersytecie kazańskim, kilkudziesięciu studentów wywołało zaburzenia, wskutek czego goście zaproszeni opuścili salę aktową, a winnych pociągnięto do odpowiedzialności [illegible]

— Uniwersytet petersburski został zamknięty z rozporządzenia ministra.

— W r. b. studenci uniwersytetu warszawskiego otrzymali z funduszów specyalnych 12 stypendyów po 200 rb. każde, z funduszów prywatnych pozostających w rozporządzeniu uniwersytetu 114 stypendyów w wysokości od 50 do 300 rb., w sumie ogólnej 15.700 rb., z funduszów ministeryum 30 stypendyów po 300, i 10 zapomóg po 50 rb., z funduszu imien. Władysława Mlockiego, pozostającego w rozporządzeniu komitetu specyalnego — 16 stypendyów po 300 rb.; ogółem wydano 172 stependya i 10 zapomóg w sumie ogólnej 32,400 rb.

Literatura i prasa. Redaktorowi *Gaz. Grudziądzkiej* wytoczono proces za krytykę panien polskich, biorących udział w niemieckich przedstawieniach amatorskich.

— Redaktor *Gwiazdy* bytomskiej skazany został na 450 m. kary za rzekome podburzenie do nieposłuszeństwa władzy.

— Wydawnictwo pisma *Syn Otieczestwa* zawieszono [illegible]

— *Russkaja prawda* otrzymała pierwsze ostrzeżenie i zakaz sprzedaży numerów odzielnych.

— *Krymskij Listok* przestał wychodzić z powodu powołania redaktora do armii.

— Szkoła nauk politycznych we Lwowie rozpocznie w roku przyszłym wykłady dziennikarstwa.

Poczta. Od 14 stycznia r. p. wprowadzona będzie wymiana przekazów pocztowych między Rosyą a Norwegią, do sumy 192 koron.

Zmarli. Dr. Ludwik Wolberg, współpracownik pism specyalnych i popularyzator wiedzy przyrodniczej, autor wydanej przez *Prawdę* „Psychologii dziecka.“

— Rudolf Ottmann, kustosz biblioteki Jagiellońskiej, w Krakowie.

— Zygmunt Dutkiewicz (Jan Socha), pisarz ludowy, w Zwoleniu.

— Aleksander Pypin, historyk literatury rosyjskiej, w Petersburgu.

— Jakób Caro, historyk, profesor uniwersytetu wrocławskiego.

— Henryk Michel, profesor historyi powszechnej w Sorbonie i współpracownik *Tempsa*, w Paryżu.

OGŁOSZENIA.

GAZETA HANDLOWA

rozpoczynająca z dniem 1-ym Stycznia 1905 roku XLII rok swego istnienia,

weszła obecnie w fazę stałych reform, których część dalszą pragniemy urzeczywistnić w r. 1905. Dotychczas GAZETA powiększyła już format, wzbogaciła treść i rozszerzyła koło współpracowników. Gazeta wychodzi również w niedziele i święta. Przypominamy, że „Gazeta Handlowa uzyskała prawo

wydawania dwóch edycyj,

z czego skorzysta, gdy powodzenie pisma dosięgnie tej miary, że pozwoli na taki rozwój. Nie określamy jeszcze terminu, lecz mamy nadzieję, że moment ten nie jest odległy.

„Gazeta Handlowa“ znana jest w najszerszych kołach publiczności, jako **organ niezbędny** dla wszystkich, mających bezpośrednią lub tylko pośrednią styczność z życiem ekonomicznem. W ostatnich czasach jedna też sobie szeroką poczytność we wszystkich kołach czytelniczych, **jako pismo, które obok swej specyalności handlowo-przemysłowej**, pożytecznej teraz dla każdego, **zawiera obfitą treść ogólną**.

W zakresie informacyj handlowych i przemysłowych **„Gazeta Handlowa“ jest dowodem** niezbędnym w rękach każdego, kto pragnie się zapoznać z biegiem całego życia ekonomicznego kraju; w działach ogólnych **daje pełny obraz ruchu społecznego, politycznego, literackiego i artystycznego**, hołdując w ocenie zjawisk życiowych dążnościom szczerze liberalnym.

Naczelny kierunek „Gazety Handlowej“ spoczywa w rękach **St. A. Kempnera**. Stale współpracują w „Gazecie“ pp.: **Kazimierz Kasperski** (sekretarz redakcyi), **Bolesław Gorczyński** (dział literacki), **Feliks Jabłczyński** (Merkury) (felieton), **Jan Kindelski** (dział polityczny), **Józef Lange** (Budnik) (felieton), **Bronisława Neufeldówna** (dział zagraniczny), **Władysław Okręt** (dział artystyczny), **Stanisław Pyrowicz** (dział polityczny i ekonomiczny), **Józef Włoskiewicz** (dział sprawozdawczy i ekonomiczny), **Stanisław Zieliński** (dział sądowy).

Gazeta **korzysta nadto ze współpracownictwa wszystkich prawie praktycznych ekonomistów w kraju i ma bezpośrednie stosunki** informacyjne z wszystkiemi **instytucyami ekonomicznemi i handlowemi**.

W działach ogólnych biorą jeszcze udział liczne, pierwszorzędne siły literackie, które odznaczyły się talentem i niepodległością myśli.

Aby ułatwić zapoznanie się z Gazetą najszerszym kołom czytelników, na żądanie posyłać będziemy **bezpłatnie** numery okazowe każdemu, kto poda adres.

HISTORYA FILOZOFII

F. Kirchnera,

w przekładzie Dr. K. KRAUZA.

Cena 2 rb., z przesyłką rekomendowaną 2 rb. 30 k.; w oprawie 2 rb. 35 k., z przes. rek. 2 rb. 70 k.

Skład w Administracyi „PRAWDY,“ Sadowa 14.

Biblioteka Spółczesna.

Dr. Z. Kowalewska. Uniwersytet chłopski w Szwajcaryi	k. 15.
Wł. Krakowski. Nowa Zelandya	„ 20
H. Witkowska. Zarys historyi ustroju Polski, w 3 częśc.	„ 40.
Dr. Z. Golińska. Spółki rolnicze i handlowe	„ 20.
L. W. Ziemie polskie pod berłem pruskim	„ 20.
E. B. Japonia. Kraj i ludzie	„ 15.
H. Ławska. Szwajcarya i Szwajcarowie	„ 20.
W. M. Kozłowski. Zarys historyi włościan we Francyi	„ 20.

NIEBAWEM UKAŻĄ SIĘ:

S. S. Żydzi w Polsce. — *H. Witkowska.* Zjednoczenie Włoch. — *Sygma.* Irlandya.

W PRZYGOTOWANIU:

K. Krauz. Francya. — *Sygma.* Anglia. — *Wł. Krakowski.* Stany Zjednoczone Północne. *Tegoż.* Australia. — *L. Krzywicki.* Skąd się wzięły i co nam mówią nazwy naszych miast i wiosek? *Tegoż.* Nowe drogi życia. — *Dr. St. Grabski.* Rozwój sprawy włościańskiej u nas w wieku XVIII i XIX. — *S. Posner.* Uwłaszczenie włościan w Europie. — *M. G.* Przewrót umysłowy w Polsce w wieku XVIII (podług W. Smoleńskiego). — *Dr. Z. Golińska.* Cechy. — *H. Ławska.* Stowarzyszenia spożywcze.— *W. Nałkowski.* Ziemia i człowiek (wpływ warunków geograficznych na człowieka).

Skład główny w KSIĘGARNI NAUKOWEJ, Krucza 44.

JERZY SIMMEL

FILOZOFIA PIENIĄDZA

Z NIEMIECKIEGO PRZEŁOŻYŁ

LEO BELMONT.

Cena rb. 2, z przesyłką rekomendowaną rb. 2 kop. 30.
Do nabycia w Administracyi „Prawdy.“

Przegląd Filozoficzny.

Pismo rozporządzające współpracownictwem wszystkich wybitniejszych pracowników naszych na polu filozofii, stawia sobie za zadanie: **dawać wyraz oryginalnej polskiej myśli filozoficznej i odzwierciedlać ruch filozoficzny za granicą.**

Rocznie (w Warszawie . . . rb. 4
(z przesyłką pocztową „ 5

Nowi prenumeratorzy, którzy nadeślą całoroczną prenumeratę na rok 1905 ty, mają prawo do otrzymania BEZPŁATNIE

Rocznika „Przeglądu filozoficznego“ z r. 1904.

Rocznik ten, między innemi, zawiera dwa zeszyty, specyalnie poświęcone ***Spencerowi i Kantowi.***

Tego ustępstwa w roku przyszłym Redakcya już zrobić nie będzie mogła, gdyż liczba roczników pisma zostanie ograniczona.

Koszta przesyłki rocznika wynoszą rb. 1.

Cena kompletu, tj. siedmiu roczników „Przeglądu Filozoficznego“ — rb. 28, z przesyłką pocztową rb. 33; dla nowych prenumeratorów z przesyłką rb. 28.

W roku 1905-ym nastąpi rozstrzygnięcie konkursu „Przeglądu Filozoficznego (nagroda 1.000 rubli) i rozpocznie się druk odznaczonych rozpraw.

Redaktor i Wydawca ***Dr. Władysław Weryho.***

Adres Redakcyi: Warszawa, Mokotowska 47, od godz. 4—6.

Czytajcie „GAZETĘ POLSKĄ,“

która już od 1 Grudnia r. 1904 go

podwaja swoją objętość

i zaprowadza takie zmiany, że ją uczynią niemal zupełnie nowem pismem.

!!Bogactwo treści i oryginalność układu!!

!Tygodniowe Dodatki Ilustrowane!

Najlepsze, codzienne biuletyny wojenne

wyjaśniające istotny stan rzeczy na teatrze wojny

Cena „Gazety Polskiej,“ podwójnie zwększonej objętości, z dodatkami ilustrowanymi:

w Warszawie: rocznie rb. 9.60, półrocznie rb. 4.80, kwartal. rb. 2.40, miesięcznie 80 kop.

z przesyłką pocztową: rocznie rb. 12, półrocznie rb. 6, kwartalnie rb. 3.

Adres: Warszawa, Warecka 14.

PRZEMYSŁOWIEC,

tygodnik popularny dla spraw techniki i przemysłu,

wychodzi we Lwowie, w każdą sobotę rano, pod redakcyą inż. cyw. *E Libańskiego*
Prenumerata miesięczna wynosi kor. 1,20, kwartalna kor. 3,50.

Do sprzedania z powodu wyjazdu **Fortepian** MAŁECKIEGO, krótki, w b. dobrym stanie, o bardzo przyjemnym tonie. — Wiadomość w Redakcyi „Prawdy.“

Redaktor i Wydawca A. Dembowski.

Дозволено Цензурою Варшава, 9 Декабря 1904 г. Warszawa. Druk K. Kowalewskiego, Mazowiecka 8.